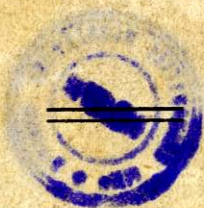


GEN. STANISŁAW HALLER.

---

# WYPADKI WARSZAWSKIE

OD 12 DO 15 MAJA 1926 R.



KRAKÓW  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI KRAKOWSKIEJ  
1926.



115080

BRUKARNIA „GŁOSU NARODU”, KRAKÓW

k-60/81 130371

## WSTĘP.

Jako uczestnik wypadków warszawskich po stronie władzy legalnej, znam autentyczny ich przebieg i dużo szczegółów; nosiłem się więc od samego początku z zamiarem ogłoszenia sprawozdania z tego, co wiem. Czekałem tylko na dalsze uspokojenie umysłów. Ponieważ jednak doszło do mej wiadomości, że opinja pewnych kół, nie czekając na autentyczne sprawozdania, potępia ryczałtowo generałów, którzy w owych dniach stali przy rządzie, a gen. Malczewski i gen. Rozwadowski są dotąd więzieni i pisać nie mogą, nie chcę dłużej z publikacją mego sprawozdania zwlekać. Powiem wszystko, co widziałem i słyszałem, bez względu na to, czy to będzie komu przyjemnem lub nie.

Zacznę od opisu samych wypadków w chwili, kiedy do Warszawy przybyłem, t. j. od 12 maja, godz. 9 wieczór, a potem dodam kilka uwag o tem, co się przed mojem przybyciem do Warszawy stało — i o tem, dlaczego do sytuacji z dnia 12 maja doszło.

---

## **I. Sytuacja maksymalnej niepewności.**

---

Od mego ustąpienia ze stanowiska szefa sztabu generalnego, t. j. od 15 grudnia 1925 r. bawiłem na urlopie kuracyjnym, bez bliższych wiadomości, co się w Min. Spr. Wojsk. dzieje. Dopiero w drugiej połowie marca 1926 przybyłem do Warszawy dla zameldowania swego powrotu z urlopu i otrzymania nominacji na nowe stanowisko. Już w ciągu 24 godzin nabrałem przekonania, że w **nastroju wojska** w Warszawie nastąpiły od grudnia **daleko idące zmiany**. Zwróciłem na to uwagę gen. Kesslera, p. o. szefa sztabu gen. i pułk. Bajera, szefa oddz. II. szt. gen. Powiedziałem im, że o ile na prowincji (n. p. w Krakowie) głębszych zmian w nastroju armji nie zauważyłem, to specjalnie w Warszawie już samymi nerwami stwierdzam, że praca konspiracyjna w wojsku idzie w przyspieszonym tempie i daje duże wyniki. Stwier-

dziłem w Warszawie u mnóstwa oficerów jeszcze przed trzema miesiącami wobec mnie najlojalniejszych i otwartych, nieszczerłość i zakonspirowanie. Pułk. Bajer w ogólnych zarysach moje spostrzeżenia potwierdził. Miałem też wtedy sposobność rozmawiać z gen. Malczewskim, dowódcą O. K. I. Gen. Malczewski oświadczył mi, że z całego garnizonu warszawskiego rachuje w razie zamachu marszałka Piłsudskiego tylko na Szkołę Podchorążych i ewentualnie 30 p. p., wszystkie inne jednostki uważa za niepewne i podminowane pracą konspiracyjną.

Dnia 12 maja 1926 przybyłem — nie otrzymawszy jeszcze nowego przydziału — ze wsi do Krakowa. Miałem jechać 13 maja do Warszawy na posiedzenie generalskiego sądu honorowego, którego jestem członkiem. W Krakowie otrzymałem 12 maja popołudniu telegraficzny rozkaz nowomianowanego ministra spraw wojsk., gen. Malczewskiego, bym natychmiast — o ile możliwości samolotem — przybył do Warszawy. W rozmowie towarzyszącej rozkazowi, podano jako powód mego wezwania: bunt pewnych jednostek wojskowych „jakoby“ pod dowództwem marszałka Piłsudskiego. Udałem się do gen. Kulińskiego, dowódcy

O. K. V., aby się upewnić, że to nie mistyfikacja. Gen. Kuliński żadnych dalszych wiadomości z Warszawy nie miał. Połączyłem się więc aparatem Hughesa z majorem Borkowskim, adjutantem przybocznym szefa sztabu gen. w Warszawie, od którego otrzymałem potwierdzenie poprzednich informacji z tem, że udział marszałka Piłsudskiego w buncie jest stwierdzony, i że mój natychmiastowy przyjazd jest ze względu na poważną sytuację w Warszawie konieczny. Dowódca pułku lotniczego w Krakowie oświadczył mi, że lecąc pełnym gazem potrafię jeszcze przed zmrokiem w Warszawie wylądować; wyleciałem więc około godz. 7 wieczór z lotniska Rakowickiego do Warszawy. Po godzinie i 20 minutach lotu, ujrzałem w zapadającym zmroku Wisłę i Warszawę już oświetloną. Ze samolotu widziałem odbłyски strzałów na mostach na Wiśle. Gen. Zagórski, którego gen. Malczewski przywrócił na stanowisko szefa dep. lotnictwa, skierował mnie natychmiast po wylądowaniu, samochodem do gmachu sztabu generalnego na placu Saskim, gdzie się znajdował Minister Spr. Wojsk., u którego się zameldowałem i który mnie poinformował o położeniu.

Tę sytuację możnaby najlepiej scharakteryzować jako sytuację „maksymalnej niepewności“. Muszę jej kilka słów poświęcić, bo ją prawdopodobnie nie wszyscy rozumieją. Jeżeli skutek spisku następuje rozłam w wojsku, to kierownicy spisku wiedzą, na kogo po swej stronie liczyć mogą, bo znają oficerów, których do spisku wciągnęli. Inaczej strona legalna. Ona zna wprowadzić pewną ilość oficerów, na których z całą pewnością liczyć może, większość oficerów stoi jednak dla niej pod znakiem zapytania. Cóż n. p. stronie legalnej z tego przyjdzie. że ten a ten most na Wiśle jest obsadzony. jeżeli nie wie, po której stronie się załoga tego mostu bić będzie, lub czy się wogóle bić będzie? Co pomogą najlepsze rozkazy. jeżeli się nie wie, czy dojdą do miejsca przeznaczenia i czy będą wykonane. W tej sytuacji niepewności może pomódz **tylko gwałtowne odseparowanie wszystkich oddziałów** stojących lojalnie po stronie prawowitego rządu, od zakonspirowanych i chwiejnych, oraz sprowadzenie nowych posiłków, których lojalności jest się pewnym. A takie odseparowanie może tylko nastąpić przez wydanie rozkazu do wszystkich przypuszczalnie lojalnych oddziałów,

aby się w pewnej odległości, na ściśle oznaczonym miejscu pod jednym dowódcą zebrały. Zakonspirowane i chwiejne oddziały na to miejsce się nie udadzą i sytuacja musi się wtedy wyjaśnić. W chwili mego przybycia do Warszawy, to rozdzielenie sił pewnych od tamtych jeszcze dokonane nie było i dlatego znajdowali się wszyscy na Placu Saskim w ogólnej **niepewności**, paralizującej decyzję.

Poinformowano mnie krótko o dotychczasowych wypadkach, więc o pozornym napadzie na Sulejówek, **o udziale gen. Żeligowskiego w spisku** w ten sposób, że **odał** w ostatniej chwili swego urzędowania ministerjalnego **jednostki przygotowane do buntu do dyspozycji marszałka Piłsudskiego** pozornie na ćwiczenia w Rembertowie, nie informując o tem swego następcy, gen. Małczewskiego, co wywołało niesłychane zamieszanie, o marszu oddziałów zbuntowanych z Rembertowa na Warszawę, a interwencji P. Prezydenta Rzeczypospolitej na moście Poniatowskiego i powstrzymaniu marszałka Piłsudskiego na tym moście przez oficerską szkołę piechoty pod dowództwem majora Porwita, o przybyciu szkoły Podchorążych z Rembertowa do Warszawy na stro-

nę legalną, nie bacząc na 7 p. ul., który jej stał w drodze, o tem, że się mosty na Wiśle jeszcze jakoby trzymają, chociaż o moście Kierbedzia tego na pewno nie wiadano, przypuszczając nawet, że jest już ewentualnie opanowany przez tamtą stronę. Do tych wypadków jeszcze przy końcu mego sprawozdania powrócę.

Gen. Malczewski rozkazał mi pełnić prozorycznie służbę szefa sztabu generalnego. Dowództwo okr. korpusu warszawskiego objął 11 maja w miejsce gen. Malczewskiego, gen. Dzierżanowski, dotychczasowy komendant wyższej szkoły wojennej. On wydał w nocy z 11 na 12 maja pierwsze rozkazy dla zabezpieczenia Warszawy. Miał oczy czerwone. Mówił mi, że **nigdy takich mąk nie przeszedł**, jak owej nocy. Dopiero co zamianowany dowódcą, wydawał rozkazy do nieznanego sobie sztabu, a nie wiedział, kto w sztabie D. O. K. I. lojalnie pracuje, a kto go zdradza. W końcu się pokazało, że wobec nielojalności sztabu z szefem sztabu na czele, rozkazy albo nie wyszły, albo się spóźniły. Gen. Dzierżanowski był w chwili mego przybycia na Placu Saskim, ale sam bez swego sztabu. Biura D. O. K. w pałacu Mostowskich były opano-

wane przez pułk.-lekarza Kołłątaja dla tamtej strony. Zostałem też w sztabie generalnym na pl. Saskim gen. Rozwadowskiego, mianowanego 12 maja w południe dowódcą obrony Warszawy, ze swym szefem sztabu, pułk. sztabu gen. Andersem, dalej gen. Kesslera, pełniącego dotąd obowiązki szefa sztabu gen., gen. Burkharda-Bukackiego i pułk. sztabu gen. Kutrzebę, zastępców szefa sztab gen., gen. Kukiela szefa biura historycznego, pułk. sztabu gen. Paszkiewicza, komendanta szkoły Podchorążych, pułk. Bajera i Kurejusza, szefów II. i IV. szt. gen., oraz garstkę innych oficerów szt. gen.

---

## II. Zajęcie mostów i odwrót ku Belwederowi.

Nie zdołałem jeszcze wysłuchać do końca krótkiej orientacji o sytuacji, gdy wpadł do naszego pokoju oficer z wiadomością, że właśnie tłum i zbuntowane wojska **obsadziły komendę miasta** naprzeciw hotelu Europejskiego. Mogła być wtedy godzina 9 wieczór. Teraz było już przynajmniej rzeczą jasną, że walka na mostach przestała być aktualną i że trzeba powziąć nową decyzję. Przedewszystkiem musieliśmy opuścić gmach sztabu generalnego, położonego o 200 kroków od komendy miasta i posiadającego tylko słaby pluton piechoty jako osłonę. Dokąd nasze kroki skierować? Trzeba było przedewszystkiem myśleć o ochronie P. Prezydenta Rzeczypospolitej i rządu, ale nikt nie wiedział, gdzie się rząd w owej chwili znajduje, czy w pałacu Namiestnikowskim, czy w Belwederze. Ponieważ jednak nie mogliśmy wogóle myśleć

o przejściu pod osłoną naszego słabego plutonu w pobliżu komendy miasta do pałacu Namiestnikowskiego, postanowił gen. Malczewski zgodnie z nami, że **mamy się wycofać przez ulicę Bracką w kierunku na Belweder**. Pokazało się później, że rząd potrafił jeszcze wyjechać z pałacu Namiestnikowskiego do Belwederu. Gdy wyjeżdżał z pałacu autami do Belwederu, stały już zbuntowane oddziały koło pałacu. Prawdopodobnie czuły się jednak zagrożone przez osłonę pałacu Namiestnikowskiego (zdaje mi się, że to był pluton szkoły Podchorążych) i nie śmiały rządu zatrzymać.

Wyszliśmy więc pieszo w kierunku ulicy Brackiej pod osłoną plutonu piechoty i biorąc ze sobą auta osobowe. Gen. Rozwadowski wyjechał autem naprzód w kierunku Belwederu. Odłączył się tu od nas gen. **Burkhard-Bukacki**, mianowany po wypadkach szefem sztabu gen. Pracował tego dnia po stronie legalnej; o godz. 9 wieczór **zmienił widocznie przekonanie** i przeszedł na tamtą stronę. Na planu Napoleona przyłączyła się do nas kompanja złożona z ordynansów Wyższej Szkoły Woj., oddając się pod rozkazy Ministerstwa Spr. Wojsk.

Ten przymusowy **odwrót w kierunku na Belweder** był w swych skutkach tem gwałtownem odseparowaniem oddziałów stojących po stronie legalnej, o którym poprzednio mówiłem, i przyczynił się bardzo do usunięcia dotychczasowej niepewności, krępującej wszelką decyzję. Myślę, że ten odwrót trochę wcześniej zarządzony, byłby uratował pewne oddziały dla strony legalnej, oddziały, które chciały pozostać lojalnymi, ale się już w stronę Belwederu wycofać nie mogły i nolens volens za tamtym frontem zostały (o ile jestem dobrze poinformowany, dotyczy to 30 p. p. i większych części 1 d. a. k.). Z drugiej strony nie można się jednak dziwić, że gen. Rozwadowski tak długo od mostów na Wiśle odstąpić nie chciał, jak długo miał nadzieję, że mu je się uda utrzymać.

Idąc ulicą Bracką zastanawialiśmy się nad tem, że **odwrót w kierunku Belwederu z punktu widzenia czysto wojskowego korzystnym nie jest**. Było już rzeczą jasną, że chcąc odzyskać Warszawę, musimy się opierać tylko na posiłkach. A do kierowania posiłkami trzeba mieć w ręku telegraf i kolej. Cofając się w kierunku Belwederu, oddawaliśmy w ręce przeciwnika centralę

telegraficzną i telefoniczną, oraz dworzec kolejowy. Stwierdziliśmy, że byłoby najlepiej dla nas cofnąć się w kierunku dworca towarowego. Ale chwilowo trzeba było przede wszystkim chronić głowę Państwa, musieliśmy więc zostać przy odwoicie na Belweder.

Szliśmy placem Napoleona i ul. Bracką wśród towarzyszącego nam tłumu (przeważnie niedorostków) wznoszącego okrzyki na cześć marszałka Piłsudskiego i śpiewającego marsz 1 będy leg. Nie reagując na te manifestacje, doszliśmy do Aleji Jerozolimskich. Tu, na mój wniosek, postanowił gen. Malczewski się zatrzymać, stwierdzić jakimi siłami właściwie rozporządzamy i zamykając dostępy na Brackiej i Nowym Świecie, nie dopuścić tłumowi i wojsk zbuntowanych do Belwederu. W normalnych warunkach to bezpośrednio zamykanie ulic nie było z pewnością rzeczą sztabu ministra spraw wojskowych. Wobec panującej jednak jeszcze wciąż niepewności, na które oddziały liczyć można, woleliśmy się sami tą sprawą zająć. Jednym słowem, najbliższą naszą troską było ochronić na razie Belweder.

Stojąc na skrzyżowaniu Nowego Świata i Aleji Jerozolimskich, widziałem zбиты tłum



nadciągający od Krakowskiego Przedmieścia. Zamknąłem więc jednym plutonem 21 p. p., będącego po naszej stronie (główna część pułku została po tamtej stronie) Nowy Świat. Porucznik, dowódca plutonu, ociągał się ze spełnieniem moich poleceń. Musiałem mu zagrozić represjami. W tej chwili nadbiegła policja i z jej pomocą zepchnięto tłum, domagający się głośno przejścia do Belwederu, w stronę Krakowskiego Przedmieścia. Podczas tej pracy przyjechał za mną autem ppułk. sztabu gen., Abraham. Przeciw ppułk. **Abrahamowi** zarządziłem w grudniu 1925 r. jeszcze jako szef sztabu gen. śledztwo za **tajną agitację przeciw legalnej władzy**. Dowiedziałem się też, że podobno w ciągu zimy kontynuował swą akcję agitacyjną na wiecach w przebraniu robotnika. Gen. Malczewski kazał go więc we środę rano aresztować, zdaje mi się jednak, że nie można było go znaleźć.

W tym czasie zameldował się u ministra spraw wojsk. gen. Suszyński, legalny komendant miasta. Podczas zajmowania komendy miasta przez tłum, zdołał — korzystając z panującego tam chaosu — wyjść niezatrzymywany przez nikogo.

Za chwilę słyszeliśmy strzały i ujrzelismy galopujący Alejami Jerozolimskimi **patrol kawaleryjski** od strony ul. Brackiej ku Nowemu Światowi. Zatrzymaliśmy go, podnosząc ręce do góry i wołając: „stój!“. Żołnierze osłupieli i stanęli. Gen. Malczewski kazał ów patrol, którym dowodził major 1 p. szwoleżerów, rozbroić i odprowadzić oficera i żołnierzy jako jeńców. Podobno ów major nazajutrz się zastrzelił.

Podczas gdy zatrzymywaliśmy tłum przy wejściu do Aleji Jerozolimskich ściągnęli pułk. Anders i Paszkiewicz załogę mostu Poniatowskiego i części Podchorążówki, rozstawione w innych okolicach, na Nowy Świat, w okolicę kościoła św. Aleksandra. Mogliśmy teraz stwierdzić, jakimi siłami rozporządzamy. Wynik nie wyglądał wesoło: rozporządzaliśmy bezpośrednio szkołą Podchorążych z oficerską szkołą piechoty pod dowództwem pułk. Paszkiewicza, jednostką pod każdym względem wyborową, małymi częściami (podobno dwoma plutonami) 21 p. p., jednym działem 1 Daku i oddziałami ordynansów z W. S. W. i W. I. G. W Belwederze musiały oprócz tego znajdować się: kompania przyboczna i szwadron przyboczny, a na lotnisku 1 p. lotniczy.



i p. art. przeciwlotniczej. Przypuszczaliśmy też, że 30 p. p. trwa przynajmniej we większej części po stronie legalnej, gdzieś w okolicy Cytadeli, na drugiej stronie miasta, lecz brak było o nim wszelkiej wiadomości.

Wobec tych szczupłych sił, zdecydował gen. Malczewski **cofnięcie się aż do linii ul. Nowowiejskiej**. Decyzja ta była chwilowo konieczną wobec przewagi przeciwnika, który mógł nas obejść tak przez ul. Marszałkowską, jak też wzdłuż Wisły, ale utrudniała z drugiej strony ogromnie dalszą obronę. Oddawaliśmy tem samem bowiem w ręce przeciwnika wszystkie objekty, konieczne nam potrzebne dla utrzymania łączności z dzielnicami i dla ściągania posiłków, a więc: ministerstwo kolei, warszawską dyr. kolejową, dworzec główny. Centrala telegraficzna i telefoniczna już przedtem po tamtej zostały stronie.

W chwili, gdy się przygotowywaliśmy do cofnięcia się na ul. Nowowiejską, **wyszedł atak 1 pułku szwoleżerów z ul. Wiejskiej** w stronę Nowego Świata, więc właściwie na tyły szkoły Podchorążych. **Podchorążówka karabinami maszynowymi atak rozbiła**; szwoleżerzy cofnęli się w popłochu w kierunku swych koszar koło Łazienek, tracąc sporo zabitych i rannych.

### III. Plan dalszej akcji, organizacja pracy.

Teraz — mogło to być około godz. 11 w nocy — cofnęliśmy się przez tłum niebardzo naciskani, aż do ul. Nowowiejskiej, gdzie się Podchorążówka na noc zatrzymała. Poszliśmy do Belwederu, by się u P. Prezydenta zameldować. W Belwederze zastaliśmy cały rząd i gen. Rozwadowskiego, który wydał tymczasem rozkazy do bezpośredniej obrony Belwederu. **Pan Prezydent Rzplitej dał nam ścisłą wskazówkę, że Belwederu nie opuści, że mamy więc przeprowadzić akcję wojskową w oparciu o Belweder**. Tłumaczył to P. Prezydent względami politycznymi i dyplomatycznymi.

Nie ulegało dla nas wojskowych żadnej wątpliwości, że zadanie, które P. Prezydent nam stawia, jest nadzwyczaj trudne. O odzyskaniu Warszawy przy pomocy samej Podchorążówki, wobec przewagi z tamtej strony, mowy nie było. Musieliśmy więc

oprzed nasz plan na posiłkach, a dostaliśmy rozkaz zajęcia pozycji, z której — nie panując ani nad siecią kolejową, ani nad siecią łączności — dysponowanie posiłkami było ogromnie utrudnione, czasem niemal że nie możliwe. Jedną wojskową korzyść tylko miała obrona Belwederu, t. j. możliwość równoczesnej obrony lotniska mokotowskiego, gdyż się Belweder z lotniskiem dobrze łączy. Ale to była jedyna korzyść wobec całego szeregu stron ujemnych. Najlepiej i najpewniej było naturalnie opuścić zupełnie Warszawę w kierunku zachodnim, zgrupować siły poza Warszawą i ją na nowo zdobywać, wobec jednak decyzji P. Prezydenta, musieliśmy pójść na plan mniej pewny, t. j. starać się odzyskać Warszawę, z oparciem o Belweder.

Muszę jednak lojalnie stwierdzić, że ten drugi plan nie wydawał mi się — po bliższym zorientowaniu się w sytuacji — zupełnie niemożliwy. Wziąwszy się bowiem do pracy w Belwederze, skonstatowałem, że możemy liczyć w ciągu czwartku, 13 maja, na następujące posiłki, już 12 maja rano przez gen. Malczewskiego telegraficznie zamówione: 10 pułk piechoty z Łowicza, 57 i 58 p. p. z O. K. Poznań, 71 p. p. z Ostrowia Łomżyńskiego, 26 p. p. ze Lwowa.

Oprócz tego miały nadejść, o ile mi się zdaje, nieco później zamówione: 6 pap. z Krakowa, 3 p. ul. z Tarnowskich Gór.

Porównując te siły z prawdopodobnymi siłami przeciwnej strony, wiedzieliśmy, że nie będą wystarczające do zupełnego odzyskania i ubezpieczenia Warszawy, że trzeba więc koniecznie dalsze ściągać posiłki, ale spodziewaliśmy się, że potrafiemy za ich pomocą opanować sytuację, aż do nadejścia dalszych pułków.

Gdyśmy te sprawy rozważali, wezwał mnie ktoś — nie pamiętam kto — abym się udał do pokoju ministrów i powiedział im swoje zdanie o sytuacji, aby ich uspokoić. Oprócz ministrów zastałem tam p. marszałka Sejmu, Rataja. Powiedziałem krótko, że sytuacja jest trudna, ale że ją opanujemy. Po wyjściu z pokoju, dowiedziałem się dopiero, że **marszałek Rataj chciał między Panem Prezydentem Rzplitej a marszałkiem Piłsudskim pośredniczyć**. Niebawem marszałek Rataj wyjechał i dowiedziałem się, że P. Prezydent Rzplitej jego pośrednictwo odrzucił.

Natychmiast wzięliśmy się do organizacji pracy. Naczelnym dowódcą był naturalnie z urzędu gen. Malczewski. Występo-

wał bardzo energicznie i stanowczo, choć czasami nerwowo.

Dowódcą obrony Warszawy i kierownikiem akcji wojskowej był gen. Rozwadowski. Jego szefem sztabu pułk. S. G. Anders. Pułk. Anders więc z obowiązku i w myśl regulaminu pomagał gen. Rozwadowskiemu i jego zastępował. Zresztą — o ile zauważyłem, pracując w pobliżu — gen. Rozwadowski darzył pułk. Andersa zupełnym zaufaniem — wszystkie lub prawie wszystkie jego wnioski przyjmował. Sam był nieco przybity, zwłaszcza w trzecim dniu akcji. Skarżył się przedemną, że jest chory. Dowództwo nad całą grupą belwederską poruczył gen. Rozwadowski gen. Kukielowi. Główną siłą tej grupy była narazie Szkoła Podchorążych. Gen. Kukiel zatrzymał to dowództwo do południa, 13 maja.

W ramach swej kompetencji zająłem się służbą sztabową, leżącą poza akcją wojskową, kierowaną przez gen. Rozwadowskiego, a więc ściąganiem posiłków na naszą stronę, łamaniem przeszkód stawianych tym posiłkom, zatrzymywaniem posiłków wysłanych dla tamtej strony, akcją wywiadowczą i zaopatrzeniem oddziałów. Sprawami organizacyjnymi kierował pułk. S. G.

Kutrzeba, służbą informacyjną pułk. Bajer, kwatermistrzem był pułk. S. G. Kleeberg, służbą transportową kierował pułk. S. G. Kurcusz, służbą łączności ppułk. S. G. Miński. Kilku oficerów S. G. nam pomagało.

Co chwila ilość oficerów w Belwederze się powiększała: przybyli gen. Jaźwiński, Pajewski, Żymirski, sporo oficerów szt. gen., znacznie większa część słuchaczy wyższej szkoły wojennej i t. d.

P. Prezydent Rzeczypospolitej nie wdał się ze mną w dłuższą rozmowę, zdawało mi się nawet, że takiej rozmowy unika. Widziałem jednak, że jest bardzo spokojny i stanowczy. Powiedział mi, że **trzeba wreszcie ten ropiejący wrzód wyciąć**. Wogóle mogę, jako stary żołnierz, stwierdzić, że **postawa P. Prezydenta była w tych krytycznych dniach ze stanowiska wojskowego pełna godności i bez zarzutu**.

Tymczasem pokazało się, że linja ul. Nowowiejskiej, na której stoi Podchorążówka, nie jest też w pełni w naszym posiadaniu, gdyż gmach M. S. Wojsk., a w przedłużeniu ul. Nowowiejskiej koszary szwoleżerów są przez zbuntowane oddziały zajęte. Gmach M. S. Wojsk. trzymał generał-

lekarz Składkowski, koszar szwoleżerów bronili szwoleżerzy i uzbrojeni cywilni ze Związku strzeleckiego.

Pytałem gen. Rozwadowskiego o dalszy jego plan dla odzyskania miasta. Powiedział mi, że po nadejściu pierwszych posiłków zajmie przedewszystkiem gmach M. S. Wojsk i koszary szwoleżerów, lecz nie wejdzie dalej do miasta, nim przynajmniej trzy świeże pułki piechoty nie nadejdą.

#### **IV. Komunikacja z krajem i ściąganie posiłków.**

Jak już powiedziałem, była nasza sytuacja w Belwederze pod względem łączności i dojsia posiłków fatalna. Centrala telefoniczna nas z żadną władzą nie łączyła. Tylko fortelami, przy pomocy prywatnych adresów, udawało nam się czasem do czwartku w południe jakieś połączenie otrzymać; rozmawialiśmy np. przez prezydium Rady ministrów z cytadelą. Później i to ustało. Telegrafu drutowego wogóle nie mieliśmy; na szczęście miało lotnisko radjostację, mogącą korespondować z lotniskami w Poznaniu, Toruniu, Krakowie i Lwowie. To był jedyny nasz sposób porozumiewania się z dzielnicami. Ministerstwo kolei i Dyрекcję kolejową warszawską obsadziła tamta strona swoimi ludźmi i internowała prezesa Dyrekcji kolejowej p. Czapskiego, dworzec główny wojskiem obsadziła.

Pomimo obsadzenia dworca kolejowego przez tamtą stronę był w nocy ze środy na

czwartek jeszcze wolny tak zwany 6-ty posterunek, będący pewnego rodzaju dworcem zewnętrznym głównego dworca. Pułk. Kurejusz wysłał swych oficerów, aby spowodować tam wyładowanie 10 p. p., który miał niebawem z Łowicza nadjechać i skierować go — okrążając miasto — przez Mokotów do Belwederu. To było naszym najpilniejszym zadaniem, aby zapobiec wjazdowi pułku na główny dworzec i dostaniu się na tamtą stronę.

Drugą bardzo pilną sprawą była wysyłka rozkazów o dalsze posiłki. Porównując przypuszczalnie obustronne posiłki, przyszedliśmy do przekonania, że nasze są o wiele za szczupłe i że trzeba natychmiast telegrafować o dalszą pomoc. Wysłaliśmy radjotelegramy do Poznania, Torunia, Krakowa i Przemyśla.

Nie będę wliczał wszystkich posiłków, które dostały rozkaz do przyjazdu. Z powodu przerwania walki 14 maja i wstrzymania transportów, one w części wogóle do Warszawy nie dojechały. Te, które pod Warszawę doszły, później wymienię. Teraz wystarczy stwierdzić, że były znaczne. Gen. Zagórski dostał polecenie ściągnięcia więcej lotników do Warszawy.

Niebawem podszedł do mnie p. prem. Witos i zapytał, czy nie uważałbym **przyjazdu gen. Sikorskiego do Belwederu za pożądany**. Odpowiedziałem, że tę myśl podzielał i że o ile gen. Sikorski jeszcze rozkazu do przyjazdu nie dostał, sprawę natychmiast poruszę. Sztab generalny wydał bowiem już 12 maja generałowi Sikorskiemu — równocześnie ze mną — polecenie do szybkiego przyjazdu. Wyjaśniło się jednak, że generał Sikorski porozumiał się później w tej sprawie z gen. Rozwadowskim i przyjazdu zaniechał. Obecnie gen. Malczewski w myśl wniosku premjera Witosy przyjazd gen. Sikorskiego ostatecznie zarządził. Ponieważ przyszedliśmy przy zestawieniu posiłków do wniosku, że O. K. Lwów też znacznieszą pomoc przysłać musi, oprócz już zamówionego 26 p. p., wysłał gen. Malczewski do gen. Sikorskiego rozkaz natychmiastowego wysłania skombinowanej z całego lwowskiego O. K. dywizji piechoty z artylerją i **do osobistego przybycia, aby wziąć udział w „rozstrzygającej walce“**.

Tu muszę nadmienić, że mogliśmy tylko na te posiłki liczyć, które miały możność nadjechać na lewy brzeg Wisły, a więc na wojska z zachodniej połaci kraju. Z woj-

skami przybywającymi ze wschodu nie bylibyśmy mogli nawiązać dostatecznej łączności i nie mielibyśmy możności przeprowadzić je bezpiecznie przez Wisłę. Ich użycie po naszej stronie byłoby więc niepewne. Także wojska ze wschodniej Małopolski musiały jechać nie przez Lublin, lecz przez Kraków. Zrezygnowaliśmy więc zgóry z wojsk rozmieszczonych na terenach O. K. Lublin, Grodno i Brześć. Tylko jeden pułk: 71 p. p. jeszcze 12 maja przed południem telegraficznie zamówiony, miał przybyć ze wschodu, z Ostrowia Łomżyńskiego. Zobaczymy później, że jego użycie po naszej stronie było bardzo trudne.

Dalsze rozkazy dotyczyły utrudnienia przyjazdu posiłków dla strony przeciwnej. Już 12 maja przedpołudniem wydał gen. **Malczewski do wszystkich D. O. K. rozkaz, że wojska mogą tylko na jego rozkaz swe garnizony opuszczać.** O ile pamiętam, wydał minister kolei takie same rozporządzenie do dyrekcji kolejowych. Strona przeciwna robiła wszystko, aby nasze transporty powstrzymywać, a przyjazd swoich forsować. Miała zadanie bardzo ułatwione, rozporządzając telegrafem i telefonem i wydając rozkazy z gmachu sztabu generalnego w War-

szawie i z warszawskiej dyrekcji kolejowej. **Wyszedł rozkaz marszałka Piłsudskiego, anulujący wszystkie dotychczasowe rozkazy gen. Malczewskiego.** Ponieważ jednak dowódcy O. K. tego rozkazu nie uznali i nadal transporty dla nas wysyłali, używała tamta strona różnych forteli, aby nasze transporty opóźniać. My z naszej strony rozporządzaliśmy do opóźniania transportów na tamtą stronę tylko lotnikami; zresztą bylibyśmy zmuszeni polegać w tej sprawie na pomocy różnych dowódców O. K., bo sami żadnych środków do tego nie mieliśmy.

Przypuszczając, że 1 dyw. leg. pojedzie z Wilna do Warszawy, dał sztab generalny już 12 maja gen. Rybakowi, dowódcy O. K. Brześć nad Bugiem, rozkaz wstrzymania tych transportów na linii Wilno—Warszawa. Obecnie wskazaliśmy dodatkowo gen. Rybakowi via Lwów, by skombinował większy oddział, i o ile 1 dyw. leg. już do Warszawy przejechała, ten oddział za nią pociągami w pościg puścił i zrobił jej dywersję na tyłach. Gen. Zagórski zaś otrzymał rozkaz, by bombami lotniczymi przerywać tory na wschodnich liniach kolejowych, a — o ile się stwierdzi, że takie z zachodu transporty dla tamtej strony jadą — takowe bombami lotniczymi powstrzymywać.

Ponieważ część oficerów zameldowała się z musu w Belwederze w ubraniach cywilnych, nie mogąc się dostać do swych mieszkań, przeto mogliśmy ich użyć do służby informacyjnej i łącznikowej z przeciwną stroną miasta (n. p. z cytadelą, z 71 p. p. i t. d.). Dużą przysługę w tym **względzie oddała nam też młodzież** różnych związków narodowych, oddana nam do dyspozycji przez ministra Stanisława Grabskiego. Mogę powiedzieć, że ta dorywczo zorganizowana służba informacyjna nie najgorzej działała.

Wielką troską napełniało nas zaopatrzenie w żywność i amunicję. Posiłki otrzymały rozkaz przybycia z 4-dniowymi zapasami, ale dla oddziałów warszawskich zapasy prowiantu i amunicji były bardzo szczupłe. Płk. Kleeberg zajął się energicznie tą sprawą i sprowadził autami 1 p. lotniczego amunicję z fortów położonych na południowym obrębie miasta; **sytuacja prowiantowa była nadal krytyczna**, bo w tej minimalnej części miasta, którąśmy trzymali, nie było sklepów, poprawiła się dopiero po wzięciu koszar szwoleżerów, o czym później będzie mowa. Sztaby ministra spraw wojsk. i gen. Rozwadowskiego były prowiantowane przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

## V. Atak grupy belwederskiej.

Tymczasem — mogła to być godzina 2 w nocy dnia 13 maja — przybył do Belwederu bez przeszkód 10 p. p. z Łowicza. Wyładował na 6 posterunku i okrążył miasto od południa. Defilował przed P. Prezydentem Rzeczypospolitej. Gen. Rozwadowski miał teraz możność zarządzić ze wschodem słońca atak na gmach M. S. Wojsk. i koszary szwoleżerów w myśl swego pierwotnego planu. Podchorążówka miała zdobywać gmach M. S. Wojsk., 10 p. p. koszary szwoleżerów; wspólne nad nimi dowództwo zatrzymał gen. Kukiel. Trudnością główną było, że **nie mieliśmy prawie żadnej artylerji**. Nie mogę dokładnie powiedzieć, ileśmy dział do tej akcji mieli; ja jednak widziałem tylko jedno koło Belwederu. W każdym razie zdobycie tak masywnych obiektów, jak gmach M. S. Wojsk. i koszary szwoleżerów bez odpowiedniej artylerji, było bardzo trudne i trwało dla-



tego kilka godzin. Odnaczyła się tu, jak zwykle, Podchorążówka, zdobywając w gmachu M. S. Wojsk. piętro za piętro, a czasem pokój za pokojem. Atak 10 p. p. na koszary szwoleżerów musiał być powtarzany. Udał się dopiero po kilku godzinach, gdy gen. Kukiel sam wziął akcję w ręce. Około południa (nie pamiętam godziny) gmach M. S. Wojsk. został częściowo zdobyty, a koszary szwoleżerów oczyszczone mniejwięcej do połowy.

Równocześnie z atakami na gmach M. S. Wojsk. i koszary szwoleżerów walczone też od samego rana na ulicach (n. p. w Alejach Ujazdowskich) z oddziałami tamtej strony, które się w międzyczasie do naszych linii podsunęły. Ta walka przenosiła się czasami aż na plac Unji i na Bagatę, wywołując swą bliskością pewną nerwowość w Belwederze. Te fluktuacje walki nie ustawały tembardziej, że mieliśmy do czynienia ze **związkiem strzeleckim, którego bojówki zagnieźdżały się na tyłach naszych oddziałów i strzelały z różnych pięter.**

Podczas ataku na gmach M. S. Wojsk. artylerja tamtej strony rzuciła **kilka granatów wprost w Belweder.** Ekspłodowały na dziedzińcu pałacowym. Sam to widziałem,

bo stałem w bramie. W odpowiedzi na to, otrzymał gen. Zagórski rozkaz obłożenia bombami lotniczemi komendy miasta, będącej główną kwaterą tamtej strony, — oszczędzając ludność cywilną.

Oczekiwaliśmy, że jeszcze 13 maja przedpołudniem **nadjadą 57 i 58 p. p. z Poznania.** Wysłaliśmy więc już 13 maja rano gen. Żymirskiego automobilem do 6 posterunku, aby te pułki skierował do Belwederu, okrążając znów miasto od południa. Gen. Żymirski sam się zgłosił do tej służby. Około może godz. 11 przedpołudniem przeprowadził gen. Żymirski oba pułki pod dowództwem gen. Kędzierskiego (szef sztabu ppułk. S. G. Rostworowski) do Belwederu. Przyjęto je owacyjnie. Defilowały przed P. Prezydentem Rzeczypospolitej. Nareszcie zaczęliśmy stać na trochę pewniejszych nogach.

Teraz mógł gen. Rozwadowski myśleć o drugiej fazie swego planu do odzyskania miasta. Postanowił **posunąć się na razie tylko do ul. Pięknej** i zagiąć swe lewe skrzydło poprzez Marszałkowską do placu wyścigowego. Uważał, że nie ma jeszcze dostatecznych sił dla wejścia do centrum miasta. Proponowałem mu, aby się posunął

przynajmniej do Aleji Jerozolimskich, ały znów odebrać dyrekcję kolejową i jeżeli nie wzięć, to przynajmniej zneutralizować dworzec kolejowy. Bylibyśmy przez to odzyskali pewien wpływ na kolejach w dyrekcji warszawskiej i ułatwili sobie dowóz posiłków. Z drugiej strony musiałem uznać argumenty gen. Rozwadowskiego, że nie może stanąć bez zabezpieczonego lewego skrzydła, co mu się w Alejach Jerozolimskich wydawało tem bardziej niemożliwym, że — jak później zobaczymy — dostaliśmy wiadomość o posiłkach nadjeżdżających dla tamtej strony także od zachodu.

Gen. Rozwadowski podzielił obecnie swoje siły na dwie grupy: zaczepną i odwodową. W zaczepnej grupie, którą dowodził gen. Kędziński, tworzyły prawe skrzydło, od Al. Ujazdowskich do Wisły, 10 i 58 p. p. pod dowództwem gen. Kukiela, lewe skrzydło 57 p. p. Grupą odwodową, w skład której weszła bardzo już przemęczona Szkoła Podchorążych, i która miała sobie powierzone także ubezpieczenie tyłów Belwederu, dowodził gen. Prich.

Dużą trudność czyniło użycie sił będących po tamtej stronie miasta, t. j. 71 p. p.,

który miał nadjechać, albo może już nadjechał z Ostrowia Łomżyńskiego i 30 p. p. Do pierwszego wysłał gen. Rozwadowski okrężną drogą rozkaz, by przeszedł przez most kolejowy i połączywszy się z 30 p. p. będącym w Cytadeli, położonej koło mostu kolejowego, uderzył przez Nalewki na miasto. Ten sam rozkaz otrzymał 30 p. p. w cytadeli, z którym — jak już powiedziałem — można było jeszcze czasami nawiązać łączność, chociaż sytuacja w cytadeli była nam zawsze do pewnego stopnia niezrozumiałą. Naturalnie nie było najmniejszej pewności, że się uda oba ataki — grupy belwederskiej i grupy północnej — skoordynować, bo warunki, na jakie 71 p. p. trafi, nie dały się zupełnie przewidzieć.

Atak zaczepnej grupy belwederskiej został doskonale przeprowadzony, z wielką brawurą. Najpierw 58 p. p. wspomógł 10 p. p. i zlikwidował do godz. 3-ej popoł. ostatecznie **koszary szwoleżerów**, które wywiesiły białą chorągiew, a 57 p. p. zdobył **gmach M. S. Wojsk**. Załogi się poddały, ale bez oficerów, którzy się wcześniej wycofali z obiektów. Ten nowy zwyczaj wojenny nie był mi jeszcze znany. W koszarach szwoleżerów znaleźliśmy bar-

do nam potrzebny zapas prowiatu. Ten sukces podniósł także — jeżeli się nie mylę — siłę naszej artylerji w grupie zaczepnej do 3 dział, bo 2 działa dotąd unieruchomione w koszarach 1 d. a. k., sąsiadujących z koszarami szwoleżerów, mogły się z nami połączyć.

Przyprowadzono pod Belweder **około 400 szwoleżerów wziętych w koszarach do niewoli**. Najstarszym był podchorąży. Mieli twarze przeważnie łagodne. Oprócz tego przyprowadzono około 80 członków związku strzeleckiego, którzy również w koszarach szwoleżerów walczyli. Porównywałem ich twarze z twarzami naszych robotników z Małopolski i cieszyłem się, że jestem Krakowianinem. Robotnicy z Małopolski są bez porównania kulturalniejsi, twarze tamtych były przeważnie tępe, niepolskie, jakgdyby ze wschodu importowane. Żołnierzy internowano w gmachu Podchorążówki, tylko kilkunastu zostawiono w koszarach dla nadzoru koni; strzelców oddano policji, której silny oddział wycofał się z nami w nocy pod Belweder. Policja zachowywała się wzorowo; w walkach udziału nie brała, ale zabezpieczała i czyściła tyły wojska z niespokojnych elementów. Gdy się już od

szwoleżerów oddalałem, wracając do Belwederu, widziałem, że **szwoleżerzy swoje odznaki pułkowe J. P. z naramienników usuwają**; nie wiem dotąd, czy to czynili z własnej inicjatywy, czy też na czyjś rozkaz.

Przed godz. 5-tą przekroczyła zaczepna grupa belwederska linję ul. Pięknej, do której miał atak według rozkazu dojść, docierając do ul. Wiejskiej i mostu Poniatowskiego. W obręb tej grupy dostał się teraz szpital Ujazdowski, który swej neutralności nie przestrzegał i z którego 13-go maja przedpołudniem nasze oddziały ogień otrzymywały. Oddział wojskowej szkoły sanitarnej, zatrudniony w szpitalu, został po jego zdobyciu tam nadal do pielęgnowania chorych.

O wypadkach na północy, z którą prawie żadnej nie mieliśmy łączności, dowiedzieliśmy się dopiero o wiele później. W cytadeli sytuacja była dziwna. Tam znajdują się koszary 21 i 30 p. p. i prawdopodobnie po upadku mostów, wycofały się te pułki do swoich koszar, 30 p. p. w dużej części w nastroju legalnym, a 21 p. p. w nastroju odmiennym. Jedna kompanja 30 p. p. przeszła nagle do koszar 21 p. p. i pułk.

S. G. Modelski, dowódca 30 p. p. — nie będąc zupełnie pewny swego pułku — zawarł pakt z 21 p. p., że oba pułki zostaną w swych koszarach, zostawiając bramę cytadeli nieobsadzoną. Powtarzam to na odpowiedzialność majora 30 p. p., którego pułk. Modelski przysłał okrężną drogą do Belwederu i który nam ten ustny meldunek 13 maja popołudniu złożył. W każdym razie 30 p. p. w akcji od północy udziału nie brał, akcja ograniczyła się więc do 71 p. p.

Ten pułk pod dowództwem pułk. S. G. Boruty-Spiechowicza wyładował, zdaje mi się w Ząbkach, 10 km. na wschód od Pragi i przeszedłszy przez most kolejowy, uderzył przez Nalewki na miasto. Bliższych szczegółów i czasu, kiedy to nastąpiło, niestety nie znam.

Już po wypadkach warszawskich mówiły mi różne osoby, zamieszkałe w Śródmieściu, które obserwowały zachowanie się tamtej strony podczas naszego ataku, że **atak dalej prowadzony, byłby się absolutnie powiodł**. Dzisiaj trudno to rozstrzygnąć. W każdym razie trzeba wziąć pod uwagę, że zajęcie naszymi, jeszcze stosunkowo niewielkimi siłami tylko połowy

miasta, bez obsadzenia wszystkich trzech mostów i trzymania dostatecznych rezerw w tyle dla trzymania miasta w rygorze i odparcia posiłków jadących z zachodu dla tamtej strony, byłoby stworzyło sytuację krytyczną. Trzeba więc było albo dotrzeć do wszystkich trzech mostów, albo się nie za głęboko zapuszczać. Gen. Rozwadowski wybrał drugą ewentualność.

Słyszałem też zarzut, że 71 p. p. był w złym kierunku skierowany, że trzeba było go ściągnąć na Saską Kępe i przeprowadzić promami do Belwederu, zamiast go użyć od północy. Także ten zarzut wygląda na esprit d'escalier, bo go słyszałem obecnie od oficerów, którzy w Belwederze byli i 13 maja go nie podnosili. Wtedy nie wiadano, czy się 71 p. p., idąc na Saską Kępe, w jakie uboczne walki na Pradze nie zawikła, co byłoby najgorzej i zresztą chciano z niego i 30 p. p. stworzyć silniejszą grupę. Skoordynowanie akcji 71 p. p. z grupą Belwederską było wogóle trudne z powodu braku prędkiej łączności.

## VI. Bunt wojskowy w Kutnie, Łodzi i Częstochowie.

Opór kolejowców. — Odcięcie naszych transportów z posiłkami i zarządzenia dla przełamania oporu. — Odmowa gen. Sikorskiego. — Interwencja gen. Żeligowskiego.

Podczas gdy się po udanym ataku na ul. Piękną sytuacja koło Belwederu znacznie poprawiła, zaczęła nas sytuacja na kolejach coraz bardziej niepokoić. Doszły nas wiadomości, że **gen. Małachowski**, dowódca dywizji w Łodzi, zrobił zamach i internował naprzód **gen. Junga**, dowódcę O. K. Łódź, a potem także wojewodę Darowskiego, i o jego zamiarze nieprzepuszczenia żadnych transportów przez Łódź. Dowiedzieliśmy się także o wyjeździe dwóch baonów 37 p. p. pod dowództwem pułk. S. G. Bortnowskiego z Kutna do Warszawy na tamtą stronę, przyczem 3. baon tego pułku miał zostać w Kutnie i przeszkadzać naszym transportom. Było rzeczą jasną, że jest to akcja dla odcięcia nas na wszyst-

kich trzech liniach kolejowych, wiodących z zachodu: przez Kalisz, Strzałków i Toruń od Poznania i Torunia. Nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, że także **gen. Stanisław Wróblewski**, dowódca 7 dyw. piechoty w Częstochowie, naszych transportów nie przepuszcza, więc także czwartą linię kolejową (z Krakowa) przeciął. Także kolejowcy w obrębie warszawskiej Dyrekcji kolejowej zaczęli robić trudności naszym transportom.

Widząc, że się sprawa na kolejach zaczyna mocno psuć, daliśmy odnośnym D. O. K. radjotelegrafem rozkazy, aby transporty swój przejazd na kolejach siłą forsowały i najważniejsze dworce oficerami obsadziły. Oprócz tego wysłaliśmy **gen. Żymirskiego** z dwoma oficerami autem do Skiernewic i Łowicza, aby przy przepychaniu transportów pomagał. Zgłosił się dobrowolnie do tej służby i miał dalekoidące pełnomocnictwa **gen. Malczewskiego** i ministra kolei **Chądzyńskiego**, dające mu prawo nawet zawieszania urzędników kolejowych w służbie. Później, gdy się dowiedzieliśmy, że także **gen. Stanisław Wróblewski** nasze transporty przez Częstochowę nie przepuszcza, mianował **gen. Malczewski** generała

Szeptyckiego zewnętrznym dowódcą wojskowym dla D. O. K. Przemyśl, Kraków, Poznań i Łódź, robiąc go odpowiedzialnym za przeforsowywanie transportów siłą.

Gdy się minister Piechocki dowiedział, że się sprawa na kolejach psuje, robił wyrzuty, że się Poznańskiego wcześniej i energiczniej nie poruszyło, że Poznań nie wie o naszej krytycznej sytuacji w Belwederze, że trzeba teraz gen. Hauserowi polecić, aby posiłki automobilami, nie koleją wysyłał. Wiedziałem zgóry, że wysyłka wojsk automobilami jest życzeniem nie do spełnienia, że gen. Hauser już wszystko robi, co może. Nie chcąc jednak, aby ktoś mógł podnieść zarzut, żeśmy wszystkich środków nie próbowali, nadałem telegram do gen. Hausera w Poznaniu i gen. Hubiszty w Toruniu, by wszystkie siły, bez których się chwilowo obejść mogą, natychmiast — **o ile możliwości automobilami** — wysłali. Naturalnie, że ten telegram nic nie pomógł, bo automobili nie było, wojska musiały więc jechać jak dotąd pociągami kolejowymi.

Minister Piechocki zaproponował też, że wyleci samolotem do Poznania dla osobistego przedstawienia sytuacji, w jakiej się Belweder znajduje. Później p. premier Wi-

tos mi oświadczył, że on też ma zamiar do Poznania się udać. Ostatecznie jednak — zdaje się, że po rozmowie z P. Prezydentem Rzeczypospolitej — stanęło na tem, że ministrowie Piechocki i Osiecki odlecieli do Poznania, a premier Witos został w Belwederze.

Swoje zadanie **przeforsowywania transportów najenergiczniej wypełnił gen. Hauser**, dowódca O. K. VII. Wysunął oddział wojskowy z Kalisza w stronę Łodzi, aby zbuntowaną Łódź zaszachować, obsadził dworzec w zbuntowanym Kutnie saperami i baonem ochotników z Poznania, sformowanym przez gen. Dowbora i pchał transporty przez Strzałków—Kutno—Łowicz do Warszawy. Tory, które strona przeciwna co chwila zrywała, same transporty sobie naprawiały.

Także **gen. Szeptycki**, który bawił 13 maja w Katowicach dla zabezpieczenia granicy górnośląskiej, **przełamał swojemi zarządzeniami opór Częstochowy**, ale dopiero później, 14 maja. Gen. Galica, który jechał z dwoma pułkami podhalańskimi ze Śląska Cieszyńskiego do Warszawy, **przeforsował z rozkazu gen. Szeptyckiego przejazd w Częstochowie dla siebie, piechoty**

z Przemyśla, 3 pułku ułanów i 6 pap. General Szeptycki mi mówił, że gen. Wróblewski bezpośrednio po przełamaniu oporu do zatrzymanie transportów się nie przyznawał i twierdził, że incydent był tylko pomyłką.

W godzinach popołudniowych 13 maja (czwartek) zaczął nadjeżdżać 37 pułk piechoty z Kutna, o którym poprzednio mówiłem, dla strony przeciwnej. Nasi lotnicy kilka razy pociągi bombami zatrzymywali i obłożyli też bombami pułk przy wyładowaniu. To go wprawdzie nie zatrzymało, ale wywołało bądź co bądź kilkogodzinne opóźnienie przyjazdu.

Dnia 13 maja wieczorem otrzymaliśmy lotnikiem długi raport gen. Sikorskiego ze Lwowa. Mówił, że ani sam przybyć, ani dywizji piechoty przysłać nie może. Motywem było to ruchami bolszewików na granicy państwa, zachowaniem się ludności ukraińskiej, odmową transportowania oddziałów nawet ze strony narodowych związków kolejowców, a specjalnie co do przysłania 26 p. p. tem, że wszyscy oficerowie pułku stanęli do raportu i prosili o niewysyłanie do Warszawy. Co do swej osoby mówił, że w tak krytycznej sytuacji ma dowódca O. K. obowiązek pozostania na swym obszarze

i że w Belwederze jest dosyć generalów już dowodzących. Za to zwracał gen. Sikorski uwagę na brak dyscypliny w obrębie O. K. Przemyśl, gdzie szef sztabu O. K. ppułk. S. G. Ścierzyński wysłał bez wiedzy swego dowódcy oddziały 2 dyw. leg. na pomoc tamtej stronie.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej i rząd byli właśnie zebrani, gdy ten raport nadszedł. Znać było na twarzach wrażenie zawodu. Dla nas wojskowych największym było zawodem, żeśmy się dopiero z tego raportu dowiedzieli, iż 26 p. p. jeszcze ze Lwowa nie wyjechał. Rozkaz do wysłania 26 p. p. wyszedł 12 maja do Lwowa, mieliśmy więc prawo przypuszczać, iż ten pułk już Kraków minął. Zachowanie się pułk. Waniczka, dowódcy 26 p. p., oficera dotąd pierwszorzędnego, który zamiast wydania rozkazu, pozwalał na rady oficerskie, było dla nas niezrozumiałem. Pan Prezydent Rzeczypospolitej zrobił uwagę, że trzeba będzie się posiłków ze Lwowa wogóle zrzec, a premier Witos zapytał mnie po konferencji, czy, według mego zdania, tylko przytoczone powody były dla odmowy miarodajne, czy też może inne, polityczne. Odpowiedziałem, że ponieważ gen.

Sikorski mówi o dostatecznej ilości generałów w Belwederze, więc przypuszcza może, że będzie wyznaczony na niższe dowództwo, co jednak naturalnie nie było zamiarem ani p. ministra spraw wojskowych, ani mojem.

Byłem po wypadkach majowych we Lwowie i gen. Sikorski mi osobiście dokładniej sytuację we Lwowie i powody swej odmowy tłumaczył. Sprawa jest ważna, dobrzeby było, gdyby one zostały i szerszemu ogółowi ostatecznie wyświetlone.

Mimo przytoczonych przez gen. Sikorskiego powodów, wydał mu gen. Malcewski na mój wniosek ponownie rozkaz, by bezwarunkowo 1 pułk piechoty i 1 djon art. do Warszawy wysłał, rezygnując z jego osobistego przyjazdu. Dnia 14 maja rano otrzymaliśmy odpowiedź gen. Sikorskiego, że nakazane posiłki natychmiast wysłał. Otrzymaliśmy też raporty z Poznania, Torunia i Krakowa (pośrednio też z Przemyśla), z których wynikało, że zażądane dalsze posiłki bądź wyszły, bądź niebawem wyjść miały. Raport gen. Szeptyckiego mówił też, że pułk Ścierzyński został już w Przemyśle w urzędowaniu zawieszony

i inny szef sztabu D. O. K. X. wyznaczony. Wojewoda poznański stawiał wniosek na powołanie 5 roczników rezerwy na terenie poznańskim, lecz premier Witos ten wniosek odrzucił.

Wieczorem zameldowali się w Belwederze gen. Żeligowski z gen. Majewskim i Osińskim. Przybyli z tamtej strony rzekomo jako najstarsi generałowie z przedstawieniami do P. Prezydenta Rzeczypospolitej, że się krew bratnią przelewa. Gen. Majewski mi mówił, że on i gen. Osiński przebywali u siebie w mieszkaniu na ul. Królewskiej i że myśl do tej interwencji wyszła od gen. Żeligowskiego. Byłem przekonany, że gen. **Żeligowski** czyni to pod wpływem tamtej strony, której nasz atak popołudniowy był nieprzyjemny, chcąc w ten sposób wywołać w Belwederze pewne zachwianie się decyzji do dalszej walki. Zaproponowałem więc gen. Malcewskiemu, aby tych generałów wogóle do P. Prezydenta Rzeczypospolitej nie dopuścił. Pan Prezydent, bawiący w sąsiednim pokoju, usłyszał, jednak moją propozycję i rozkazał gen. Malcewskiemu, by mu generałów przedstawił. Niebyłem obecny przy tym raporcie, ale podobno **odprawa, którą gen.**



Żeligowski od P. Prezydenta dostał, była należyta. Znać to było po jego wyrazie twarzy, gdy wychodził. Gen. Malczewski zabronił tym generałom powrotu na tamtą stronę. Po godzinie gen. Żeligowski przesłał gen. Malczewskiemu podanie z prośbą o dymisję. Podanie to znajduje się prawdopodobnie u gen. Malczewskiego.

Pod wieczór pułk. Anders, który z wielką energją swoją służbę pełnił, został kulą karabinową kontuzjonowany w nogę, pozostał jednak mimo to na swym posterunku

## VII. Sytuacja wieczorem 13-go maja. Kontratak tamtej strony 14-go maja przed południem.

Jak widzieliśmy, była od południa do wieczora 13 maja sytuacja u nas zadawalniająca; pytanie, co nazajutrz będzie, było jednak otwarte. Wieczorem meldowała nasza służba informacyjna o nowych pułkach nadeszłych dla tamtej strony, które defilowały z muzyką przez miasto. Nie przypominam sobie dokładnie, czy to był już przyjazd 1-szej dyw. leg., czy też meldunek o przyjeździe tej dywizji dopiero później przyszedł. Zdaje się, że się udało przyjazd tej dywizji z Wilna przez to opóźnić, że jej dyrekcja kolejowa wileńska dostarczenia składów kolejowych odmówiła. Za to nie wiem, jak reagował gen. Rybak na dwa rozkazy gen. Malczewskiego, mianowicie rozkaz zatrzymania transportów tej dywizji w drodze i drugi rozkaz pościgu za 1-szą dyw. leg. i dywersji na jej tyłach. W ka-

żdym razie wiedzieliśmy obecnie, że 1 dyw. leg. do Warszawy nadjechała. Wieczorem meldował nasz wywiad o zamierzonej nazajutrz przez tamtą stronę akcji ze Saskiej Kępy poprzez Wisłę na Belweder. Nie wzięliśmy tego na serjo. Albo była ta pogłoska przez tamtą stronę umyślnie puszczone, by nas mylić, albo, o ile była prawdziwa, to w każdym razie taka akcja dla nas nie była niebezpieczną. Przeprowadzenie przez Wisłę — jeżeli miała dać wyniki — wymagałoby lepszego przygotowania.

W nocy otrzymaliśmy małe wzmocnienie naszych sił. **Oficerska szkoła inżynierji i saperów**, która się przy naszym odroczu na Belweder dostała na tamtą stronę i była tam, zdaje mi się, używana do budowy umocnień, dała nam znać poprzez front, że w nocy przejdzie na naszą stronę. Rzeczywiście się zgłosiła i została użyta na naszym lewym skrzydle na lotnisku mokotowskim. Za to dowiedzieliśmy się, że **Cytadela przeszła ostatecznie w posiadanie tamtej strony.**

Dowiedziawszy się o przerwie w Częstochowie, spodziewaliśmy się nazajutrz posiłków przede wszystkim z kierunku Poznania i Torunia. Ze względu na pomoc nade-

szłą na tamtą stronę i spodziewany nazajutrz kontratak, ich prędkie przybycie stało się koniecznością. Rachowaliśmy, że nasz front na ul. Pięknej do placu zwycięskiego wytrzyma, ale o nasze lewe skrzydło na lotnisku mokotowskim panował ogólny niepokój. Brak artylerji dla podtrzymania piechoty, oraz kawalerji, jako ruchomej siły na lewym skrzydle, dawał się coraz bardziej we znaki. Mieliśmy zdaje się tylko 3 działa na froncie i artylerję przeciwlotniczą na lotnisku.

Położyliśmy się na krótką chwilę do spoczynku, nie rozbierając się. Już o g. 2 w nocy dnia 14 maja przybył do Belwederu z lotniska gen. Zagórski, także, jak i my, **zaniepokojony o dalszy los lotniska.** Żądał wzmocnienia naszego lewego skrzydła na lotnisku. Mówił, że na 1 p. lotn., nie bardzo wyćwiczonym w walce piechoty, polegać nie można. I ja podkreśliłem wobec gen. Rozwadowskiego konieczność wzmocnienia lewego skrzydła. Gen. Rozwadowski kazał przesunąć Podchorążówkę, która nocowała w szkole Podchorążych, na plac Unji, bliżej lotniska.

Zaraz ze wschodem słońca dnia 14 maja podjęli lotnicy swą pracę i próbowali na-

wiązać łączność z gen. Żymirskim i naszymi posiłkami. Niebawem nadeszła dobra wiadomość i rozjaśniła na kilka godzin horyzont: Lotnik nawiązał łączność z gen. Żymirskim, lądował przy nim i przyniósł od niego pisemny meldunek. **Gen. Żymirski meldował, że prowadzi 56 i 68 p. p., oraz 14 pap., które przybyły z O. K. Poznania i że będzie o 11 przedpołudniem w Belwederze.** Lotnik podawał, że się gen. Żymirski w odległości tylko 3 km. od lotniska znajduje. Mniej przyjemny był inny szczegół meldunku: Gen. Żymirski mówił, że nie mógł odkryć transportów jadących z Torunia i że obawia się, iż one pojechały przez Mławę, t. j. że przyjadą przez Modlin na tamten brzeg Wisły. Ta ewentualność byłaby naturalnie nieprzyjemną, ale na razie przeważała radość z powodu zbliżającej się pomocy poznańskiej. Później nawiązał znów lotnik łączność z gen. Żymirskim i meldował, że się gen. Żymirski o 6 km. od lotniska znajduje, z jednym pułkiem piechoty przy sobie, a drugim będącym jeszcze w marszu dalej w tyle. Było jasnym, że pierwszy lotnik nieścisłe meldował, ale i według drugiego meldunku powinien był gen. Żymirski dojść o godz. 11 do lotniska mokotowskiego.

Stałem przypadkiem przy pułk. Andersie, gdy poprosił go do telefonu oficer-lekarz tamtej strony — zdaje mi się pułk. Kollataj — z rekryminacjami przeciw ostrzeliwaniu szpitali, powołując się na genewską konwencję sanitarną. Przypominam, że szpital Ujazdowski leżał od 13 maja po naszej stronie, za naszą linią boju, która biegła ulicą Piękną, a w przedłużeniu Górnośląską; jeżeli więc leżał pod ostrzałem, to prawdopodobnie tamtej strony. Pułk. Anders dał mu więc odprawę odmowną. Niebawem pokazało się, jak tamta strona konwencję genewską przestrzegała.

Zdaje się, że P. Prezydent Rzeczypospolitej miał coraz większe trudności, by **panować nad niecierpliwością i nerwami ministrów.** Dotąd tak ministrowie, jak i sztaby wojskowe mieli w Belwederze przydzielone pokoje na parterze. Obecnie dostali ministrowie od P. Prezydenta polecenie, by się przenieśli na I. piętro, zostawiając parter wyłącznie sztabom wojskowym. **Tylko premier Witos miał prawo komunikowania się ze sztabami wojskowymi i orjentowania innych ministrów.** Nam zaś dał P. Prezydent polecenie, aby ministrów nie niepokoić i o naszych trudnościach jaknajmniej im mówić,

W tym czasie nadszedł z opóźnieniem via Kraków podłapany radjotelegraficzny rozkaz marszałka Piłsudskiego do 3 dyw. leg. w Zamościu, by odjechała do Warszawy. Gen. Romer, dow. O. K. Lublin, o odjeździe tej dywizji nam nie meldował. Kalkulacja mówiła, że ta dywizja prawdopodobnie już przez Dęblin przejechała. Mimo to nadaliśmy rozkaz do 15 p. p. w Dęblinie, by — o ile jeszcze w całości nie przeszła — jej części przez uszkodzenie mostu na Wieprzu zatrzymał.

Nieco później dowiedzieliśmy się o samobójstwie pułk. Mieczysława Więckowskiego, który otrzymawszy rozkaz marszałka Piłsudskiego, a zatrzymany przez gen. Romera, wolał umrzeć, niż złamać przysięgę.

Dowiedzieliśmy się też, że z 2 dyw. leg. położonej w okręgu Przemyśl, podobno tylko 1 baon na tamtą stronę wyjechał.

Od rana zawiązała się walka na całym froncie. **Oddziały strony przeciwnej podsunęły się pod nasz front od Wisły do ul. Marszałkowskiej i atakowały** wspierane artylerją, strzelającą poprzez Wisłę.

**Szkoła sanitarna**, która po zdobyciu szpitala Ujazdowskiego 13 maja przez na-

sze wojska, jako zatrudniona przy chorych i rannych w szpitalu pozostała, pomagała atakującym, **strzelając z okien do naszego 10 p. p.**, który się wskutek tego podstepnego ataku zachwiał i którego 58 p. p. podtrzymać musiał. Gen. Kędzierski dał wobec tego rozkaz do **rozbrojenia szkoły sanitarnej**. Dziwnymi drogami, nie genewskimi, poszedł nasz sanitariat wojskowy!

Nieco później zauważono jakgdyby próby przejścia przez Wisłę. Prawdopodobnie były to demonstracje, dnia poprzedniego zapowiedziane.

W tym czasie otrzymałem meldunek od jakiegoś mieszkańca Belwederu, mówiący, że Belweder będzie podobno ciężką artylerją ostrzeliwany. Przypuszczałem, że jest to próba wywołania tylko niepokoju i ani Panu Prezydentowi, ani rządowi o tem nie meldowałem. Niebawem zaczęło się silne ostrzeliwanie Łazienek artylerją, które podobno dużo szkód w parku wyrządziło, ale Belweder w tym dniu ostrzeliwany nie był. W Łazienkach mogły tylko ewentualnie stać rezerwy grupy gen. Kukiela.

W centrum naszego frontu używała tamta strona czołgów i aut pancernych, których zwalczanie robiło nam trudności z powodu braku dział.

Niebawem rozpoczął się silny atak tamtej strony na nasze lewe skrzydło, wzdłuż zachodniego krańca miasta. Ten atak napotkał przedewszystkiem na naszą małą forteczkę na obwodzie miasta, u wylotu ul. Koszykowej, mianowicie na Wyższą Szkołę Wojenną, która się uzbrojonymi ordynansami pod dowództwem kilku oficerów dzielnie broniła. Długo się naturalnie W. S. W. bronić nie mogła w braku odpowiedniej załogi, ale zawsze jakiś czas tamtą stronę zatrudniła. Od godziny mniej więcej 11 przedpoł. dnia 14 maja zaczęło się też **coraz goręcej robić w okolicy lotniska mokotowskiego**. Lotnisko, będące naszym lewym skrzydłem, było bezpośrednio bronione przez 1 pułk. lotniczy, oficerską szkołę inżynierji i saperów, oraz artylerję 1 p. przeciwlotniczego. Niedługo, gdy się zaznaczyło obejście naszego skrzydła przez folwark Rakowiec, położony na południe od lotniska, musiał gen. Rozwadowski dla podtrzymania tam sytuacji, dać Szkole Podchorążych rozkaz do przesunięcia się z placu Unji przez Mokotów poza nasze lewe skrzydło dla kontrataku. Obserwowaliśmy także ruchy nieprzyjacielskiej kawalerji, okrążającej nas od południowego zachodu. Po

chwili zaczęło lotnisko być terenem bezpośredniej walki. O ile pamiętam, zaczęło się od przedarcia oddziałów tamtej strony przez tor wyścigowy na lotnisko. Oficerska szkoła inżynierji i saperów nacisku nie wytrzymała i cofnęła się. Lotnicy już wzlatywać nie mogli, bo lotnisko było pod silnym ostrzałem. To było dla nas stratą nie do powetowania, bo broń lotnicza była naszym jedynym atutem w stosunku do tamtej strony, która lotnikami nie rozporządzała.

Tymczasem **odparł nasz front między Wisłą a ul. Marszałkowską zwycięsko wszystkie, kilkakrotnie powtarzane ataki tamtej strony, dzięki męstwu oficerów i żołnierzy pułków poznańskich**, wspomaganych tylko trzema działami i dwoma samochodami pancernymi. W jednej fazie tych walk wzięła też Podchorążówka zaszczytny udział, wnet została jednak przesunięta — jak widzieliśmy — do Mokotowa. Także 57 p. p. wzmocnił — mimo ataki na swój front — częścią pułku załogę lotniska, wszystko jednak nie wystarczyło i krytyczna sytuacja na lotnisku zniewoliła gen. Rozwadowskiego do wycofania o godz. 1 popoł. frontu z ul. Pięknej znów na ul. Nowowiejską i koszary szwoleżerów.

### **VIII. Okres najwyższego napięcia. Los Belwederu zależny od rychłej akcji gen. Żymirskiego.**

Od godz. 1 dnia 14 maja nastął okres największego napięcia nerwów w Belwederze. Losy Belwederu stały na jednej karcie. Sprawa stała tak, że o ile gen. Żymirski z posiłkami nadejdzie, to będzie dobrze, jeżeli nie nadejdzie, to będzie źle. A tymczasem o gen. Żymirskim ani śladu. Mielśmy obserwatora na Niespodziance, znanej restauracji na 7 piętrze, na placu Unji. Ponieważ lotnicy już wzlatywać nie mogli, był ten obserwator jedynym naszym wywiadowcą. W pewnych chwilach wydawało mu się, że się coś w okolicy Ochoty (przedmieścia połączonego na zachód od lotniska mokotowskiego) dzieje, że się tamta strona przegrupowuje, że jest to powodowane zbliżaniem gen. Żymirskiego. Później jednak miało się wrażenie, że to była tylko pomyłka.

Nie widziałem po wypadkach warszawskich gen. Żymirskiego, trzeba więc z ostateczną oceną jego akcji poczekać, aż i on będzie mógł głós w tej sprawie zabrać. Badałem jednak sprawę w Poznaniu, gdzie się znajdują oddziały, którymi wtedy dowodził i doszedłem na razie do następującego wyniku:

Gen. Żymirski przybył w myśl swej instrukcji do Łowicza, natrafił na nadjeżdżające transporty 56 i 68 pp. oraz 14 pap. i skierował je dla wyładowania 14 pap. do Ożarów, stacji położonej 15 klm. na zachód od Warszawy, a piechotę poza Ożarów, jeszcze bliżej Warszawy, zdaje się, że na przystanek Gołębki. Stąd miały oddziały maszerować, okrążając Warszawę na Belweder. Do tej chwili zarządzenia gen. Żymirskiego były celowe i także energiczne, ale później uczynił szereg fatalnych pociągnięć. Przewszystkiem wstrzymał marsz czołowego pułku piechoty 8 klm. od lotniska w miejscowości Mory i kazał mu czekać na drugi pułk i artylerję, to jest do godz. 12.30 popoł., chociaż otrzymał przy odjeździe wskazówkę, że ma każdy pułk po wywagonowaniu natychmiast i pospiesznie do Belwederu kierować i z pewnością słyszał, że walka

wre na dobre. Przeto mógł dojść dopiero o godz. 2.30 do obszaru lotniska, zamiając o godzinie 11-tej. Po drugie, maszerując z całą brygadą, przybliżył się zanadto do miasta i **zawikłał się w walki z siłami ubocznymi** (zdaje się kawalerją) tamtej strony. Po trzecie w tych walkach nie prowadził boju energicznie, zwartą brygadą, lecz rozrzucił swe siły na ogromnym froncie i zmienił co chwilę zarządzenia, bez wyraźnego celu walki. Meldunki naszego informatora na „Niespodziance“ były więc zdaje się trafne, gdyż rzeczywiście pewne oddziały gen. Żymirskiego, doszły około 2.30 popoł. w rejon na południe od Ochoty, ale ponieważ się zawikłały w uboczne walki, nie można było sobie zdać sprawy, co to wszystko znaczy.

Lecz także lotnicy popełnili błędy i nie meldowali ściśle. Pierwszy lotnik nawiązał łączność z gen. Żymirskim podczas transportu w Błoniach, stacji kolejowej położonej o 25 klm. od Warszawy, drugi w miejscowości Mory, 8 klm. od lotniska; skąd się wziął meldunek, że gen. Żymirski jest tylko o 3 klm. od lotniska? Lotnicy więc wprowadzili nas w błąd i wzbudziili u nas wrażenie zupełnej pewności, iż pomoc

jest bliską, iż się w żadnym razie spóźnić nie może, gdy tymczasem tak nie było.

Jeszcze około godz. 2-giej popoł. zdawało się raz, że się sytuacja zaczyna naprawiać. Oddziały tamtej strony na lotnisku zaczęły się cofać, ale to nie trwało długo i sprawa się znów odwróciła; przewaga tamtej strony była za wielką, a gen. Żymirski nie działał.

Mogła być godz. 2-ga popoł. gdy przybył do Belwederu **pułk. Paszkiewicz** autem z Mokotowa, żądał amunicji i posiłków, meldując gen. Rozwadowskiemu, iż **walczy z taką przewagą, iż prawdopodobnie długo już nie wytrzyma**. Z wyrazu twarzy widać było rzeczywiście, że stoi od dłuższego czasu w ciężkiej walce. Gen. Rozwadowski, nie rozporządzając już większymi rezerwami, skierował mu na pomoc oficerską szkołę piechoty. Po jakiej pół godzinie nadjechał też gen. Zagórski i meldował, że sytuacja na lotnisku już się dłużej utrzymać nie da. Walczono już pomiędzy aparatami lotniczymi, a spieszono oddziały lotniska nie nadawały się do tak intensywnej walki piechoty. Jeszcze raz wyjechał gen. Zagórski na lotnisko, ale po chwili wrócił i meldował, że **lotnisko już w zupełności stracone i opano-**

wane przez tamtą stronę. Gen. Rozwadowski musiał obecnie dać też Podchorążówce rozkaz do wycofania się, aby nawiązać przerwana łączność bojową między nią a oddziałami gen. Kędzierskiego i z tego wynikło, że się walki przeniosły w bezpośredni obręb Belwederu. Sytuacja wymagała nowej i prędkiej decyzji.

---

### **IX. Wniosek do odmarszu na Wilanów**

Rozkaz P. Prezydenta Rzplitej do dalszej obrony Belwederu. — Powrót do koncepcji odmarszu na Wilanów.

---

Pan Prezydent Rzeczypospolitej wziął mnie na bok (do pokoju, w którym pracowałem) i zapytał, co dalej czynić? Byłem na to pytanie przygotowany, bo już od godz. 1-szej zaczęła mi się akcja gen. Żymirskiego nie podobać i rachowałem się z tem, że ewentualnie zawiedzie. Już głośno posadzano gen. Żymirskiego o złą wolę. Uzgodniłem więc z gen. Malczewskim i gen. Rozwadowskim (w obecności pułk. Andersa), że w razie konieczności wycofamy się wzdłuż Wisły na Wilanów. **Odpowiedziałem więc Panu Prezydentowi, że trzeba się wycofać na Wilanów.** Pan Prezydent zapytał, czy jeszcze zdołamy się wycofać. Odpowiedziałem, **że tak, o ile zaraz wyruszymy.** Nie pamiętam, czy Pan Prezydent odpowiedział „dobrze“, czy co innego, w każdym razie jednak byłem przekonany, że mój



wniosek przyjął i wydałem memu sztabowi rozkaz, by się przygotował do natychmiastowego wymarszu.

Uczyniwszy to, zobaczyłem przechodząc przez przedpokój, P. Prezydenta wychodzącego z gen. Malczewskim z budynku na dziedziniec pałacowy i kierującego swe kroki ku majorowi Porwitowi, który stał na środku dziedzińca. Major Porwit przybył prawdopodobnie do Belwederu z oficerską szkołą piechoty, którą dowodził, aby Belweder obsadzić, Pan Prezydent zapytał: „Czy możemy się jeszcze przebić na Wilanów“, na co major Porwit odpowiedział „Myślę, że już zapóźno“. Na to odpowiedział p. Prezydent głośnym, stanowczym, nieco wzruszonym głosem: „Już **drugi** mi mówi, że się na Wilanów przebić nie potrafimy. **Zostajemy więc w Belwederze**“. Tym drugim, który to mówił, był major Porwit, kto był **pierwszym** dotąd nie wtem. Mógłby to tylko sam b. P. Prezydent Wociechowski powiedzieć.

Nie chciałbym, aby ktoś myślał, że ja choćby najmniejszy zarzut z tego powodu majorowi Porwitowi czynię. Ten oficer należący do chluby naszej armji, miał w samej rzeczy rację. O ile wiem, szosa

do Wilanowa już wolną nie była. A zresztą my wszyscy tylko instynktownie tam na południu sytuację oceniać mogliśmy i obserwowane okrażające ruchy nieprzyjacielskiej kawalerji mogły za tem przemawiać, że już zaszła na nasze tyły.

Wracając do budynku, dał P. Prezydent rozkaz, **aby oficerowie obsadzili okna pałacu**. Było to dla nas znakiem, że **P. Prezydent jest zdecydowany bronić Belwederu do ostatka**.

Idąc za P. Prezydentem Rzeczypospolitej, doszedłem na 1-sze piętro, gdzie byli zebrani ministrowie. Pan Prezydent im oświadczył, że wobec niemożności wycofania się na Wilanów jest zdecydowany zostać w Belwederze i go bronić. Na to prosił minister Zdziechowski, by jeszcze minister spr. wojsk. oświadczył, czy się rzeczywiście na Wilanów przebić nie możemy. Gen. Malczewski odpowiedział stanowczym głosem: „Przebiecie na Wilanów jest zupełnie wykluczone“.

Nie rozumiałem co się stało, dlaczego — jak mi się dotąd zdawało — zgodna propozycja generałów, by się na Wilanów wycofać, nagle została obalona. Przyszło mi na myśl, że wobec zawodu, który nam zrobił

gen. Żymirski, przezemnie po posiłki wysłany i wobec podminowania spiskiem całej atmosfery w Warszawie, popadłem w podejrzenie, że zdradzam lub gram podwójną rolę. Zszedłem na dół, aby oznajmić sztabowi nowy rozkaz P. Prezydenta Rzeczypospolitej, rozważając po drodze, jakby dać obronę Belwederu na przedce zorganizować. Zapatrywanie mego sztabu było, zgodne ze mną, że się Belweder wobec braku przygotowań fortyfikacyjnych ledwie kilka godzin da obronić, podczas gdy czas nadejścia odsieczy nie dał się ani w przybliżeniu przewidzieć!

Wnet nastąpił jednak powrót do pierwszej decyzji: pułk. Anders, dowiedziawszy się o rozkazie P. Prezydenta do pozostania w Belwederze, pobiegł na górę i zaczął jeszcze raz wymownie przekonywać, że się potrafimy na Wilanów przedostać. Przybyłem dopiero pod koniec tej sceny i słyszałem jeszcze, jak pułk. Anders mówił, że się **wprawdzie nieprzyjacielowi na rozkaz poddać można, ale nigdy buntownikom i że dla żołnierza nie pozostaje w tym wypadku nic innego, jak umrzeć.** Na to P. Prezydent Rzeczypospolitej powrócił do pierwszej koncepcji i dał rozkaz do wycofania się na Wi-

lanów, nakazując, aby bezpośrednio dowództwo (zdaje mi się, że miał na myśli wojsk belwederskich, bo na froncie byli starsi generałowie Kędzierski i Kukiel) objął pułk. Anders.

Teraz nastąpiła scena wysoce dramatyczna. Zeszliśmy do westibulu, ministrowie stali na schodach, a my na dole. Nastrój był bardzo podniosły. Wyniesiono Sztandar Państwa. Generał Małczewski kazał nam podnieść rękę do przysięgi i przysiądz, że **o ile przyjdzie do przebijania się na Wilanów, to prędzej polegniemy, ale Sztandaru Państwa i osoby P. Prezydenta Rzeczypospolitej w ręce buntowników nie wydamy.** Potem zaintonował rotę Konopnickiej. Odśloniliśmy głowy. Po odśpiewaniu roty, gen. Suszyński rozdał nam karabiny, a gen. Małczewski dał rozkaz, by wszyscy oficerowie znajdujący się w Belwederze tworzyli bezpośrednią osłonę Sztandaru Rzeczypospolitej i P. Prezydenta. Pułk. Anders dał hasło do zbiórki na tylnym tarasie pałacu. Pan Prezydent zszedł, stanął koło Sztandaru Rzeczypospolitej i krocząc na czele naszej grupy oficerskiej, rozpoczął marsz na Wilanów. Było to między godz. 3 a 4 południu, dnia 14 maja.

Wycofanie się na Wilanów nie było żadną ucieczką, jak dzienniki pisały, bo nie goniliśmy i nikt nas nie ścigał. Szliśmy wszyscy piechotą, pod osłoną słabych straży, miarowym krokiem, jedni spokojni, drudzy nieco nerwowi przez park Belwederski i Łazienkowski, Sielce, potem wzdłuż Wilanówki do Wilanowa.

Nie przyszło też do żadnego przebijania się, bo na naszej linii marszu spotkaliśmy tylko pojedyncze patrole, które nas wprawdzie czasem ostrzeliwały, ale wobec naszej przewagi ratowały się ucieczką. Mówiono mi po wypadkach, że prosta droga Belweder-Wilanów była już w tym czasie zamknięta i fort Legjonów Dąbrowskiego przez tamtą stronę obsadzony. W takim razie byliśmy w pewnej chwili naszego marszu w dalszej sferze działań tej załogi, — lecz żadnego działania z jej strony nie było.

Może nas nie zauważył, a może wzдрыgał się ów pułk, podobno 5 p. uł., który tam stał, przed myślą skierowania swych karabinów maszynowych na swego Najwyższego Zwierzchnika Wojskowego.

Nikt nie wywieszał białej chorągwi na Belwederze. Po wyjściu P. Prezydenta kazał gen. Dzierżanowski zdjąć sztandar, po-

wiewający nad gmachem Belwederu i dołączył z nim do nas w Sielcu. Tam też dołączył do nas jeden jedyny samochód osobowy. Nie wiem dokładnie, dlaczego reszta samochodów do nas dojechać nie mogła. Podobno samochody wyjechawszy z Belwederu, dostały się w silny ogień karabinowy, który dalszą jazdę uniemożliwił i zostały w Łazienkach.

W ogrodzie Łazienkowskim odłączyło się od nas 2 ministrów i gen. Sawicki. Minister Chądzyński wrócił do Belwederu, minister Rybczyński poszedł do swego mieszkania. Gen. Sawicki, dowódca poznańskiej dyw. kawalerji, który przybył 13 maja z Poznania do Belwederu, nie mógł z nami iść z powodu bólu nogi, przemocował w Łazienkach i przejechał nazajutrz samochodem przez całą tamtą stronę, środkiem miasta do naszych posiłków w Ożarowie, o czem później będzie mowa.

Wojska nasze dołączyły do nas stopniowo. Podchorążówka cofała się, jak zwykle wzorowo. 57 p. p. odłączył się w ogniu od nieprzyjaciela. Istnieje przypuszczenie, że pewien nacisk gen. Zymirskiego w tym czasie od strony Ochoty mógł się do ułatwienia odejścia 57 p. p. przyczynić.

58 p. p. wytrzymał dzielnie nacisk oddziałów 1 dyw. leg. i 13 p. p. w rejonie koszar szwoleżerów, aż do zupełnego opróżnienia Belwederu z wojsk. Z 10 p. p. wycofała się tylko kompanja odwodowa. Główna część pułku z dowódcą pułk. S. G. Weckim pozostała po tamtej stronie, chociaż nacisku wtedy na pułk nie było, więc możliwość wycofania istniała. Improwizowany pluton jazdy gen. Kukiela otworzył wylot ul. Czerniakowskiej, zamykany przez podjazdy 11 p. ul. Wszystkie oddziały doszły mniejwięcej równocześnie z nami do Wilanowa. Po drodze okazywała ludność P. Prezydentowi widoczną sympatję.

Wyszedszy po tak uroczystej scenie i w podniosłym nastroju z Belwederu, **nie myślałem, że ochota do dalszej akcji w łonie rządu tak prędko zanikać zacznie.** Już podczas marszu na Wilanów miałem tego dowody. Idąc koło ministra Stanisława Grabskiego, powiedziałem mu, że o tym marszu na Wilanów kiedyś historia pisać będzie, na co mi minister Grabski odpowiedział, że nie o historję, ale raczej o to chodzi, czy się ten marsz na co przyda. Po chwili powiedział mi minister Grabski, że podszyszał rozmowę żołnierza, który mówił,

że dopóki o Belweder chodziło, tośmy się bili, lecz poco mamy się teraz bić poza Warszawą? Nie wiem w jakich okolicznościach ten żołnierz to powiedział, ja jednak uważałem podnoszenie tych szczegółów już za dowód, że postanowienie do kontynuowania akcji zbrojnej chwiać się zaczyna.

Nabierałem przekonania, że **najlepiej będzie, jeżeli rząd wyjedzie natychmiast do Poznania.** Rząd od dzielnic odcięty, nie dawał od 2 dni żadnego znaku życia, co musiało ujemnie działać na nastrój w kraju. Już w Belwederze był za blisko frontu, a cóż dopiero teraz, kiedy się musiała zacząć z konieczności akcja ruchoma, akcja, której przebieg nie dawał się zgoła przewidzieć, bo nikt nie wiedział, co się z naszymi posiłkami dzieje i kiedy się one gdzie zbiorą. Meldunek gen. Żymirskiego, że posiłki toruńskie pojechały przypuszczalnie na Mławę, utrudniał jeszcze więcej jakkolwiek przewidywanie. W takich warunkach obarczanie słabych sił, które koło P. Prezydenta były, balastem rządu, który pracować nie mógł, a który trzeba było chronić, wydawało mi się w wysokim stopniu nie racjonalnem. Prosiłem więc podczas marszu gen. Malczewskiego i gen. Rozwa-

dowskiego, by wpłynęli na P. Prezydenta Rzeczypospolitej i członków rządu, by się już z Wilanowa udali do Poznania. Samolotów wprawdzie już nie mieliśmy, a samochód był tylko jeden. Lecz ten mógł przewieźć na razie P. Prezydenta i p. premiera do Poznania, a dla innych ministrów bylibyśmy w dalszej drodze samochody, lub nawet furmanki rekwirowali. Obaj generałowie zasadniczo na mój plan się zgodzili, a ja osobiście ten projekt p. min. Grabskiemu i jeszcze drugiemu ministrowi (nie pamiętam któremu) przedstawiłem.

Trochę później, idąc przypadkiem koło dowódcy baonu 10 p. p., który konno swój baon prowadził, dowiedziałem się o rozkazie gen. Malczewskiego, aby po odpoczynku w Wilanowie, dalej maszerować na **Jeziornę**. Uważałem, że ten kierunek czysto południowy, więc kierunek na Dęblin, jest źle wybrany. Tylko zachodni kierunek mógł nas przybliżyć do jakichkolwiek posiłków, a jeżeli kierunek zachodni był chwilowo zanadto ryzykowny, to zostawał kierunek południowo-zachodni, jako najodpowiedniejszy. Zwróciłem na to uwagę gen. Malczewskiego, który mi oświadczył, że ostateczna decyzja co do kierunku dalszego marszu zapadnie w Wilanowie.

## X. Narada w Wilanowie.

Rząd uchwała zakończyć akcję zbrojną. — P. Prezydent Rzplitej postanawia złożyć swój urząd. — Marszałek Sejmu odbiera zwierzchnią władzę i rozkazuje zawieszenie broni.

W Wilanowie, gdzie miał być tylko od-poczynek, zarządca pałacu przyjął P. Prezydenta Rzeczypospolitej z jaknajwiększą uczynnością i oddał mu pałac do dyspozycji. Tu byliśmy już zupełnie poza strefą wszelkich działań wojennych. Nawet strażników już słyhać nie było. P. Prezydent Rzplitej i rząd zebrali się w jednym z chłodnych i cichych salonów pałacowych. Chodziło mi o wyjaśnienie dwóch kwestji, wiążących się do pewnego stopnia ze sobą: po pierwsze czy Pan Prezydent i rząd godzą się na odjazd do Poznania, a po drugie, dokąd dalej z wojskiem iść. Z wojskowych obecniymi byli przy tem oprócz ministra Malczewskiego, tylko gen. Rozwadowski i ja.

Poprosiłem o głos i postawiłem następujący wniosek: **Pan Prezydent i rząd wyjadą do Poznania**; P. Prezydent z p. premierem i z ministrem spraw wojsk samochodem, którym już rozporządzamy, dla innych ministrów postaramy się my wojskowi o środki lokomocji. Jeżeli P. Prezydent zaraz wyjedzie, to jakiegokolwiek utrudnienia jazdy ze strony przeciwnej obawiać się nie potrzeba, bo nim się tamta strona zorientuje, to P. Prezydent będzie w Poznaniu i może nazajutrz rano wydać już odezwę do narodu. Tutaj dodam, że już dojeżdżając do Wilanowa, rozkazałem ppułk. Miniewskiemu, by w Wilanowie wszelkie połączenie telefoniczne z Warszawą przeciął, aby tamta strona się o kierunku wyjazdu P. Prezydenta nie dowiedziała. Nie przypominam sobie już, czy obaj inni generałowie mój wniosek poparli, jestem jednak prawie pewny, że gen. Rozwadowski to uczynił.

Byłem także z czysto wojskowego punktu widzenia obowiązany do postawienia tego wniosku, bo nie mając żadnych danych, czy się nasze nadjeżdżające posiłki w pobliżu Warszawy zbiorą, istniało niebezpieczeństwo ich chwilowego rozprószenia.

W takim razie zbiórka tych posiłków byłaby musiała nastąpić dalej na zachód, a nasze nieduże siły, które wyszły z Warszawy z P. Prezydentem i Rządem, zostałyby chwilowo izolowane. W takiej sytuacji może pozostać oddział wojskowy, ale nie Głowa Państwa i Rząd.

Poznań wydawał mi się najodpowiedniejszym miejscem, chociaż także i każde inne zabezpieczone miejsce (Toruń, Kalisz i t. d.) było z punktu widzenia wojskowego do przyjęcia.

P. Prezydent rozpoczął swą odpowiedź od podkreślenia, że mu przed chwilą radzono nawet nie opuszczać Belwederu, a obecnie mu się radzi przenieść do Poznania. Wtrąciłem, że ja P. Prezydentowi do pozostania w Belwederze nie radziłem, na co P. Prezydent odpowiedział: „Tak, ale inni“. Dalej zrobił P. Prezydent uwagę, że taka jazda incognito nie jest dla Głowy Państwa odpowiednią, a wreszcie wskazał na **konieczność zasadniczego rozstrzygnięcia kwestji, czy mamy akcję zbrojną dalej prowadzić**, czy też nie, o czem chce wysłuchać zdania rządu, i to każdego ministra z osobna, a potem wojskowych.

Premjer Witos rozpoczął od tego, że kwestja, czy akcję zbrojną dalej prowadzić należy, jest kwestją wyłącznie polityczną, a nie kwestją wojskową, że więc tę sprawę musi rozstrzygnąć rząd, a nie wojskowi. Dalej zrobił nam generałom dość wyraźny zarzut, żeśmy mu obiecywali prędko koniec walki, gdy tymczasem się ona już tak długo przeciąga. Wreszcie **wypowiedział się kategorycznie przeciw dalszemu prowadzeniu akcji zbrojnej**, motywując to tem, że my sobie na dłuższą wojnę domową pozwolić nie możemy, bo ani zewnątrz, ani wewnątrz wrogowie nie śpią.

Także **minister Stanisław Grabski wypowiedział się stanowczo za ukończeniem akcji zbrojnej**, motywując to naszą sytuacją zagraniczną, oraz raportem gen. Sikorskiego, który wskazywał na grożące ruchy Rusinów.

I **inni ministrowie wypowiedzieli się przeciw dalszemu prowadzeniu akcji zbrojnej**, podając mniej więcej te same argumenty, co pp. Witos i Grabski. Tylko minister Zdziechowski stanowczego stanowiska zająć nie chciał, mimo żądania premjera Witos, aby jasno powiedział: tak lub nie.

Wobec tej decyzji rządu, której się P. Prezydent Rzeczypospolitej nie sprzeciwił, oświadczył **P. Prezydent, że jest zmuszony zrezygnować ze swego urzędu**. Powołując się na faktyczną niemożność sprawowania swego urzędu z powodu buntu i artykuł 40 konstytucji, oraz wykluczając ewentualność wchodzenia w układy z marszałkiem Piłsudskim, oznajmił, że **jest zdecydowany złożyć swój urząd w ręce marszałka Sejmu**.

Ta decyzja była logiczną konsekwencją stanowiska ministrów, by dalszych walk zaprzestać, a probowanego zresztą przynajmniej w zasadzie, przez P. Prezyd. Rzeczypospolitej. Ministrowie przyjęli tę decyzję do wiadomości w milczeniu. Wyglądało to na aprobatę.

Pan Prezydent rozkazał przyjść **gen. Kędzierskiemu, pułk. Andersowi i Paszkiewiczowi**, jako przedstawicielom wojsk, które walczyły w imię praworządności. Niestety zapomniałem wtedy zwrócić uwagę na konieczność powołania też gen. Kukiela, który przez cały czas bojów dzielnie dowodził. Uważałem, że powołanie młodszych generałów i oficerów było bardzo szczęśliwym krokiem P. Prezydenta. Kamień mi spadł z serca, bo czułem, że mój głos de-

cyzji rządu nie zmieni, szczególnie wobec pewnej rezerwy P. Prezydenta wobec mnie, a zdawałem sobie doskonale z tego sprawę, jak brzemioną jest ta decyzja dla armji. Myślałem, że może nowe argumenty na zmianę decyzji wpłyną. **Wszyscy trzej oficerowie wypowiedzieli się przeciw zaprzestaniu walki:** gen. Kędzierski motywował to tem, że Poznańskie abdykacji P. Prezydenta nie uzna, pułk. Anders i Paszkiewicz motywami wojskowymi, przede wszystkim niemożnością dla oficerów wiernych przysiędze uznania buntu i poddania się mu.

Wysłuchawszy te argumenty P. Prezydent oświadczył, że mimo to przy swej decyzji trwać musi, bo ważniejsze interesy państwowe nie pozwalają na przedłużenie wojny domowej, że nam daje rozkaz zaprzestania walki i zażądał od nas odpowiedzi, że bez jego rozkazu, względnie rozkazu marszałka Sejmu, na którego niebawem władzę przeleje, walki nie wznowimy. Przytem był P. Prezydent mocno wzruszony i miał łzy w oczach. Wszyscy odpowiedzieliśmy po kolei: „na rozkaz“, tylko pułk. Anders stał ze spuszczoną głową i nie dawał odpowiedzi. Dopiero pod naleganiami P. Prezydenta, aby się poddał rozkazowi,

dał żadaną odpowiedź. Pan Prezydent Rzeczypospolitej zdawał sobie przytem z tego sprawę, jak tragiczną jest ta decyzja rządu dla praworządnych czynników w armji, bo nadmieniał, że każdy z nas oficerów będzie się musiał odnieść do swego sumienia i zapytać, **czy mu wolno w wytworzonych nowych warunkach w służbie pozostać.**

Na tem skończyła się ta wstępna, ale decydująca konferencja. Po niej nastąpiła oficjalna rada ministrów pod przewodnictwem P. Prezydenta Rzplitej, ale bez udziału wojskowych. Trwała bardzo długo. Szczegółów nie znam. Dowiedzieliśmy się tylko, że pierwotnej decyzji nie zmieniono. i że rząd również dymisję zgłosił, o czem przy wstępnej naradzie mowy nie było.

Wracając **do tej decyzji**, by walki zaprzestać, to spoglądając na nią nietylko z perspektywy dzisiejszej, wyraźnej, ale także z perspektywy ówczesnej, zamglonej, należy ją uważać **za chybioną**. Mam wrażenie, że rząd p. Witosa uchwalając zaprzestanie walki, patrzył się na akcję zbrojną **jeszcze ciągle tylko jako na walkę o zmianę rządu**, gdy tymczasem się ona już dawno zmieniła **na walkę o praworządność wogóle**. Rządzić u nas do przyjemności nie



należy, więc łatwiej u nas, niż gdzieindziej każdy się władzy odrzeka, ale o **praworządność** warto było walczyć tak długo, jak długo sytuacja kraju na to pozwalała. Sytuacja kraju ministrom w Wilanowie dokładnie znaną być nie mogła. Wprawdzie przynosili różni dziennikarze wiadomości do Belwederu, prawdopodobnie też dużo fałszywych, wprawdzie czytaliśmy jeszcze w Belwederze o proklamowaniu strajku generalnego w Warszawie, ale to były wiadomości niejasne i niewyczerpujące. Dokładną sytuację w kraju mógł rząd poznać tylko w Poznaniu lub innem mieście na podstawie sprawozdań wojewodów. Już dlatego trzeba się było przed decyzją do jakiego centrum miejskiego przenieść, gdzie P. Prezydent Rzeczypospolitej byłby też miał możliwość ewentualnego powołania innego gabinetu dla doprowadzenia akcji do zwycięskiego końca.

Z tem wyraźnem zastrzeżeniem trzeba jednak stwierdzić, że wobec zapadłej decyzji rządu, P. Prezydent Rzplitej to rozwiązanie wybrał, które godności jego wysokiego urzędu najlepiej odpowiadało. **Nie pozwolił na obniżenie urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej i Najwyższego Zwierzch-**

**nika Sił Zbrojnych** tak na moście Poniatowskiego, jak też w chwili ofiarowanego mu pośrednictwa przez Marszałka Sejmu, jak wreszeie przekładając rezygnację nad pertraktacje z tym, który go z Belwederu siłą usunął.

Słyszałem zarzut, że my generałowie **powinniśmy się byli decyzji zaprzestania walki siłą sprzeciwić** i tak P. Prezydenta, jak i rząd do wyjazdu do Poznania zmusić. Przedewszystkiem nie zdają sobie prawdopodobnie wszyscy z tego sprawę, że b. Prezydent Wojciechowski w tych 3 dniach z niezwykłą stanowczością swój urząd piastował, wszystkich innych — jak to być powinno — w należytej odległości od siebie trzymał i niezależnie wszystkie sprawy w ostatniej instancji rozstrzygał. **A zresztą nie jesteśmy jeszcze tatarskim Kipcakiem**, gdzie na zamach drugim zamachem odpowiadano. Coby się stało wogóle z praworządnością w Polsce, gdyby jeden generał swego Najwyższego Zwierzchnika Wojskowego siłą z Warszawy usuwał, a drugi w odpowiedzi na to, znów go siłą do Poznania wywoził? Wtedy każdy dowódca OK. miałby wolną rękę i mógłby stanąć, po której stronie uważa za stosowne.

Podczas konferencji, którą opisałem, wojska nasze ubezpieczyły się koło Wilanowa i przygotowały się do noclegu. Nie miały nieprzyjaciela przed sobą. Tylko chwilami słychać było strzały armatnie w Warszawie. To prawdopodobnie gen. Żymirski swą spóźnioną akcją kontynuował.

Po radzie ministrów — było już zupełnie ciemno — wyjechał major Mazanek, kierownik kancelarii wojskowej Prezydenta Rzeczypospolitej z ks. Tokarzewskim, prałatem Belwederskim, do Warszawy. Wieźli zaproszenie do marszałka Sejmu, aby do Wilanowa przyjechał, dla odebrania zwierzchniej władzy Państwa od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, a równocześnie zawieszenie broni spowodował. Trwało do północy, nim marszałek Sejmu w towarzystwie ppułk. S. G. Becka, wysłanego przez marszałka Piłsudskiego, do Wilanowa przybył. Podobno w międzyczasie jeździł ks. prałat Tokarzewski z polecenia marszałka Sejmu do marszałka Piłsudskiego, poczem się obaj marszałkowie ze sobą skomunikowali. Rozmowa marszałka Sejmu z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej i rządem trwała długo i marszałek Sejmu odebrał tymczasową zwierzchnią władzę od

P. Prezydenta Wojciechowskiego i przyjął dymisję rządu p. Witosa, **nie poruczając** jego członkom tymczasowego dalszego pełnienia funkcji rządowych.

Po tej rozmowie zawezwał marszałek Sejmu do siebie gen. Malczewskiego, gen. Rozwadowskiego i mnie, oświadczył nam, że obejmuje w myśl konstytucji tymczasową zwierzchnią władzę wojskową i rozkazuje po porozumieniu się z marszałkiem Piłsudskim, **zawieszenie broni na następujących warunkach:** Wojska obustronne pozostają na swych pozycjach; tamta strona robi tylko zastrzeżenia co do mniejszych oddziałów i patroli, wcześniej wysłanych, których nie jest w stanie powiadomić o zawieszeniu broni. **Wszelka akcja bojowa ma spoczywać.** Wreszcie podziękował nam za walkę po stronie legalnego rządu i odjechał do Warszawy.

## **XI. Grupa ożarówska gotowa do akcji.**

Marszałek Sejmu zakazuje wznowienia działań zbrojnych. — Likwidacja „zajścia” w rękach marszałka Piłsudskiego.

Wnet dzień się zrobił. B. P. Prezydent Wojciechowski kazał nam wręczyć rozkaz pożegnalny, w którym **dziękował wszystkim dowódcom i żołnierzom, którzy do ostatniej chwili stali przy Sztandarze Rzeczypospolitej** i zawezwał nas, aby się przed wyjazdem do Spały z nami pożegnać. Pożegnanie było bardzo serdeczne. Z młodszych oficerów dziękował b. Prezydent Wojciechowski szczególnie majorowi S. G. Porwitowi. Potem nastąpiło pożegnanie między członkami byłego rządu a wojskowymi.

Jeszcze przed odjazdem p. Wojciechowskiego do Spały — mogła być godz. 8 rano, dnia 15 maja — przybył samochodem do Wilanowa mjr. S. G. Morawski, były nasz attaché wojskowy w Bukareszcie.

Przybywał z ominięciem Warszawy, z Ożarowa, stacji kolejowej na linii Warszawa—Toruń, położonej o 12 km. od Warszawy, jako łącznik gen. Ładosia, dowódcy wojsk poznańskich i pomorskich tam zebranych. W ślad za nim przybył też szwadron 15 pułku, również z grupy Ożarowskiej. Wspominałem już, że wojska, które nam gen. Żymirski 14 maja do Belwederu przyprowadził, wylądowały częściowo w Ożarowie. Za nimi przybyły do Ożarowa dalsze wojska poznańskie i pomorskie, a dowiedziawszy się o zajęciu Belwederu przez tamtą stronę, ugrupowały się w okolicy tej stacji, **gotowe do akcji na Warszawę.** Do ugrupowania tych sił przyczynili się z własnej inicjatywy pułkownicy S. G. Regulski i Arciszewski, którzy się w cywilnych ubraniach tam przedostali, pierwszy z Warszawy, drugi z Łodzi. Pułk. Arciszewski dowodził pułkiem w Łodzi. Po zamachu gen. Małachowskiego, w czasie którego mu pułk odmówił posłuszeństwa, wyjechał do Warszawy, by się zameldować po stronie legalnej władzy, pomagał już gen. Żymirskiemu w Ożarowie przy wylądowaniu nadjeżdżających wojsk i dalej też tam wojska zbierał. Ponieważ także gen. Żymirski po

kilkugodzinnych walkach na obwodzie Warszawy, do Ożarowa się cofnął, urosła grupa Ożarowska stopniowo do 7 (według innych źródeł 6 wzgl. 8) pułków piechoty, 2 pułków art. pol., 2 pułków kaw., 1 dyonu art. konnej i 1 szw. samochodów panc. Były tam: 56, 61, 62 (?), 64, 67, 68, 69 p. p.; 14, 17 pap.; 15, 17 p. uł.; 7 dak. Te daty zebrałem po wypadkach od osób, które miały styczność z grupą Ożarowską.

Ta grupa Ożarowska, stojąca pod dowództwem gen. Ładosia, przy której znajdowali się też gen. Taczak, Sawicki i Żymirski, przedstawiała bardzo znaczną siłę, stojącą do dyspozycji legalnej zwierzchniej władzy i oczekującą rozkazu do ataku na Warszawę. Były to wojska wyborowe, rwące się do ataku. A tymczasem p. Wojciechowski, wobec dokonanego zrzeczenia się z urzędu, już konstytucyjnie tego rozkazu dać nie mógł. Major Morawski zameldował się więc u gen. Rozwadowskiego, który jako najstarszy stopniem z generałów walczących po stronie legalnej, postanowił też dowództwo nad grupą Ożarowską objąć. Wobec tego, że gen. Rozwadowski był związany tak słowem danem b. Prezydentowi Wojciechowskiemu,

jak i rozkazem marszałka Sejmu, że walk nie wznowi bez rozkazu, nie mógł nic innego zrobić, jak zameldować marszałkowi Sejmu, że grupa Ożarowska stoi do jego dyspozycji i jest gotowa do akcji. Gen. Rozwadowski był zdania, że oddanie do dyspozycji marszałka Sejmu tak dużej siły, gotowej do ataku na Warszawę, da mu możność postawienia kategorycznych warunków przy tworzeniu nowego rządu i niedopuszczenia, aby przy tej sposobności praworządność specjalnie w armii została pogrzebana. Gen. Rozwadowski wysłał z tą misją gen. Kesslera do marszałka Rataja, majora Morawskiego zaś odesłał do Ożarowa z zawiadomieniem, że obejmuje dowództwo nad grupą Ożarowską, która ma swą kawalerję dla lepszej łączności z grupą Wilanowską na południe przesunąć. Czynił to w odpowiedzi na obserwowane ruchy kawalerji tamtej strony, która z jawnym naruszeniem zawieszenia broni, od samego rana nas od zachodu okrążała, z widocznym celem, żeby grupę Wilanowską taktycznie ubezwładnić.

Major Morawski został przez tamtą stronę zatrzymany i rozkazu w Ożarowie oddać nie mógł. Także generała Kesslera

tamtą stroną na razie do marszałka Sejmu nie przypuściła, co jednak pozostało bez znaczenia, bo się **grupa Ożarowska o godz. 12.30 popoł. dnia 15 maja wprost marszałkowi Sejmu do dyspozycji oddała.**

Marszałek Piłsudski dowiedziawszy się o grupie Ożarowskiej, tak poważnie Warszawie zagrażającej, wysłał o godz. 8 rano parlamentarzysty do Ożarowa z powiadomieniem o rezygnacji p. Wojciechowskiego i dla zawarcia rozejmu. Gen. Ładoś odrzekł, że wysłał szwadron łącznikowy do Belwederu, względnie Wilanowa, skąd oczekują rozkazów, godząc się na razie na rozejm do godz. 11 przedpoł. Gdy do godz. 11 odpowiedzi z Wilanowa nie było z powodu zatrzymania mjra Morawskiego przez tamtą stronę, wysłał gen. Ładoś pułk. S. G. Arciszewskiego do Warszawy z instrukcją, by bezwarunkowo do Prezydenta Wojciechowskiego dotarł, lub o ile to już nie będzie możebne, osobiście w akt rezygnacji wglądnął. Tymczasem miał gen. Ładoś przysunąć wojska bliżej Warszawy i być o godz. 4 popoł. gotowym do ataku na Warszawę. Po pewnych trudnościach dotarł pułk. Arciszewski o godz. 12.30 popoł. do marszałka Sejmu Rataja, który na żądanie pułk.

Arciszewskiego oryginalny akt zrzeczenia b. Prezydenta Wojciechowskiego pokazał, lecz nie interesując się nową sytuacją wojskową, **wszelkiej akcji zbrojnej kategorycznie zabronił i zawarcie rozejmu nakazał.**

W południe dnia 15 maja dowiedziawszy się oficjalnie o rezygnacji b. Prezydenta Wojciechowskiego, zatrzymał też gen. Szepetycki resztę transportów z posiłkami wysłanymi dla strony legalnej, mianowicie: 2, 3, 4 pp. podhal., 17 pp., 6 pap. i 3 p. uł. w Piotrkowie, oraz transporty z OK. Lwów (liczb pułków nie wiem) w Jarosławiu. To była końcowa sytuacja wysłanych posiłków.

Popołudniu dnia 15 maja nadeszła do Wilanowa wpierw prywatna, potem oficjalna wiadomość o stworzeniu rządu p. Bartła, wreszcie nadszedł dekret marszałka Rataja, oddający „**likwidację zajęcia w ręce marszałka Piłsudskiego**“. Ten dekret był dla nas rozczarowaniem. Spodziewaliśmy się, że marszałek Sejmu, opierając się na wojskach, które stały u wrót Warszawy do jego dyspozycji, **zatrzyma likwidację wojskową całej sprawy w swoim ręku**, względnie że ją odda w ręce specjalnej komisji rządowej. Po nadejściu dekretu coraz częściej objęło się mnie o uszy słowo „areszto-

wania“. Mieliśmy już bowiem przedsmak tego, co się będzie działo. Już przy zawieszeniu lokalnego zawieszenia broni między grupą Wilanowską a wojskami tamtej strony, 15 maja popoł. zaczęto w Wilanowie spisywać oficerów, dzieląc ich na kategorie, zażądano oddzielenia sztabów od wojsk i t. d., a dla uświetnienia tych procedur rzuciła w tym czasie artylerja tamtej strony kilka granatów prosto w Wilanów, trafiając w sztandar Rzeczypospolitej, oraz zabijając 1 szeregowego i raniąc kilku żołnierzy i kilka koni. To się działo w biały dzień, w czasie zawieszenia broni, nakazanego przez marszałka Sejmu.

Wreszcie wkroczyła kompanja tamtej strony do Wilanowa i przystąpiono do delikatnego internowania członków rządu p. Witosa osobno, pewnej ilości generałów i oficerów sztabowych z gen. Rozwadowskim, pułk. Paszkiewiczem itd. osobno, a koncentrując resztę oficerów ze sztabów w ogródku restauracyjnym, nie wiedzieć naco i poco. Ta grupa, do której ja też należałem, siedziałaby jeszcze do dziś dnia w ogródku restauracyjnym, gdyby się nie była po całonocnem czekaniu — jak wszystko, co na ziemi istnieje bez wyraźnego celu — sama

rozlaża. Po przybyciu do Warszawy internowano mnie w hotelu. Zostałem uwolniony na 6-ty dzień równocześnie z innymi kolegami wilanowskimi, z wyjątkiem gen. Rozwadowskiego, Malczewskiego, Jaźwińskiego i Zagórskiego, których przewieziono do więzienia, zatrzymując gen. Malczewskiego po drodze przez kilka dni w pewnym składzie desek.

## XII. Rzut oka na wypadki.

Powody, dlaczego spisek mógł dojrzeć. —  
Zakończenie.

Skończyłem opowiadanie, o ile dotyczy wypadków, w których osobiście brałem udział. W myśl mej zapowiedzi chcę obecnie jeszcze kilku słowy poruszyć wydarzenia, które miały miejsce 12 maja przed mojem przybyciem do Warszawy. Zrobię to ogólnikowo, bo ich dokładnie nie znam.

Dnia 8 maja lub 10 maja wystosował gen. Żeligowski jeszcze jako minister spraw wojsk. pismo do marszałka Piłsudskiego tej treści:

**„Proszę Pana Marszałka o objęcie dowództwa nad oddziałami skoncentrowanymi w Rembertowie i przeprowadzenie z nimi ćwiczeń międzygarnizonowych“.**

Gen. Żeligowski nie powiadomił przy zdawaniu swego resortu gen. Malczewskiego o tem piśmie; gen. Malczewski nie mógł go więc anulować.

Dnia 12 maja obejmuje marszałek Piłsudski dowództwo nad wojskami skoncentrowanymi w Rembertowie. Gen. Malczewski dowiaduje się obecnie o piśmie gen. Żeligowskiego, które robi zamieszanie, każe jednak prawdopodobnie po nadejściu wiadomości, że się 22 pp. przemocą w Siedlcach zawagonował, mosty na Wiśle obsadzić i zarządzić przyjazd posiłków do Warszawy. Rozkaz obsadzenia mostów wydał prawdopodobnie świeżo mianowany dowódca OKI. gen. Dzierżanowski, którego sztab należał jednak do spisku. Mosty obsadza się wojskami zakonspirowanemi lub niepewnemi, podczas gdy najpewniejsza jednostka, mianowicie Szkoła Podchorążych, jest w Rembertowie. Wreszcie wychodzi rozkaz, by niepewne załogi mostowe zamienić na pewne, ale to się udaje tylko na moście Poniatowskiego, gdzie Oficerska Szkoła Piechoty bierze most w posiadanie, ale nie udaje się już na moście Kierbedzia, bo 30 pp. (we większych częściach lojalny) już mostu odebrać nie może. Przez most Kierbedzia przechodzą wojska buntownicze do Warszawy. Szkoła Podchorążych przechodzi śmiało koło wojsk zbuntowanych przez most Poniatowskiego na stronę legalną.

Dalszy ciąg jest z mojego opowiadania znany.

Ten ogólny obraz wszystkich wydarzeń może obecnie wystarczyć krytyce do oceny zarządzeń wydanych przez władze legalne. Ta krytyka rzeczowa jest nawet bardzo pożądana i chcę jej zadanie ułatwić. Znając bowiem dokładnie bolączki strony legalnej w krytycznych 4 dniach, mogę powiedzieć, czego nam brakowało, aby sytuację w każdym z tych dni opanować. Otóż:

Dnia 12 maja **bylibyśmy sytuację opanowali, gdyby załoga mostów była pewna, a wojska zakonspirowane zostały po prawej stronie Wisły.** Wtedy dałaby się sytuacja w Warszawie do 13 maja rano, t. j. do przyjazdu posiłków utrzymać.

Dnia 13 maja bylibyśmy sytuację opanowali, gdyby było rano zamiast trzech p. piech., przybyło sześć p. piech. i jeden pap. na **lewy brzeg Wisły.** Było więc konieczne, aby te siły już 12 maja rano zamówić. Albo bylibyśmy także opanowali sytuację, gdybyśmy byli w tym dniu opuścili Warszawę i czekając na posiłki, zgrupowali się na zachód od Warszawy.

Dnia 14 maja bylibyśmy sytuację opanowali, **gdyby gen. Żymiński był z posiłka-**

**mi do godz. 11 nadszedł, albo gdybyśmy byli — w razie wiadomości, że przyjsć nie może — odeszli wczesnym rankiem w okolicę na zachód od Warszawy i tam się zgrupowali.**

Dnia 15 maja bylibyśmy sytuację opanowali, gdyby nie było rezygnacji P. Prezydenta.

Można więc poddać krytyce, dlaczegośmy tego nie zrobili, **ale aby krytyka była sprawiedliwa, trzeba się z ówczesnej perspektywy na wydarzenia patrzeć i zbadać, o ile się te zarządzenia wtedy narzucały, bo przecież wiadomo, że trudności nie istniały odrazu, tylko się stopniowo wyłaniały.** Szczególnie dobrze będzie wysłuchać przedtem gen. Malczewskiego. Inna krytyka obiektywną nie jest.

Ale istniał i to **przedewszystkiem jeszcze jeden sposób opanowania sytuacji, t. j. przez zwalczanie konspiracji i niedopuszczenie, aby spisek dojrzał.** Trzeba więc było coś zrobić, a tymczasem w rzeczywistości było **po tamtej stronie wszystko przygotowane, a po tej stronie nic, nic, sto razy nic.**



Bo kto miał konspirację zwalczać i przygotowanie obronne robić? Konspirację może zwalczać tylko Minister Spraw Wojsk., bo do tego są przede wszystkim potrzebne przesunięcia personalne. A przecież już dzisiaj chyba dla nikogo wątpliwości nie ulega, że **gen. Żeligowski nietylko konspiracji nie zwalczał, ale ją wprost hodował.**

Przecież ja dlatego ze stanowiska szefa sztabu gen. ustąpiłem, bo widziałem, że moje wnioski u gen. Żeligowskiego nie waży, więc nie mogłem przeciwdziałać przygotowującemu się **rozłamowi w armji.** Przecież **ostatnim powodem mego ustąpienia był nakazany przez gen. Żeligowskiego powrót gen. Dreszera do Warszawy.** Może teraz po wypadkach warszawskich już prędzej ludzie rozumieją, dlaczego ja się temu powrotowi sprzeciwić musiałem. Byłem bezsilny; widząc, na co się zanosi, a nie mogąc złu przeszkodzić, **musiałem przynajmniej swój honor ratować,** aby nie uchodzić za generała, który się dał wyprowadzić w pole.

Przestrzegałem, przestrzegałem także swoją dymisją, przestrzegali i inni, wiem o tem dokładnie. Wszystko było daremne.

Więc za to, że żadnego zwalczania konspiracji, żadnych przygotowań zapobiegaw-

czych nie było, **winne są przede wszystkim te koła polityczne, które za rządów pana Skrzyńskiego przez 5 miesięcy ten stan rzeczy, mimo ciągle przestrogi, tolerowały.**

Błędy naturalnie też były, gdzie ich niema na wojnie? Ale kto ma prawo nam zrobić z tego zarzut? Ci, którzy się przez 5 miesięcy beczynnie przypatrywali, jak wóz w bagno grzęźnie, mają chyba najmniej moralnego prawa do obwiniania tych, którzy za brak przygotowań zapobiegawczych żadnej odpowiedzialności nie ponoszą, którzy przed beczynnością przestrzegali, — a jednak mimo to się wzięli do ratowania wozu z błota, bez żadnych zastrzeżeń, pamiętni swego żołnierskiego obowiązku.

Bo ci, co w owych dniach byli w Belwederze, szli rzeczywiście bez zastrzeżeń, nie dbając o to, co później będzie, gdy tymczasem roko się w tych dniach w Polsce od ludzi, którzy uprawiali grę dwulicową i wazyli, jaka strona będzie silniejszą, by się na nią przechylić.

Narzuca się na koniec pytanie: **co dalej będzie?**

Jak się politycznie sprawy ułożą, nie wiem, jak zresztą nikt tego nie wie. Dałby Bóg, żeby było najlepiej!

A w armji? Dla armji były te wypadki naturalnie nieszczęściem, i to wielkim nieszczęściem. Bo nie ma dla wojska większego nieszczęścia, jak brak jedności. Jedność zaś nie da się sztucznie skleić. Im więcej jest prawych, silnych charakterów, buntujących się przeciw pomiataniu przysięgą żołnierską, tem wolniej sprawa pójdzie. Lecz w tem nieszczęściu najmniejszą troską napełnia mnie los oficerów i podchorążych, którzy po praworządnej stronie walczyli. Oni znajdują pełne zadośćuczynienie. Wprawdzie nie od dzisiejszego społeczeństwa! Lecz nie o to chodzi, bo dla dzisiejszego społeczeństwa, chełpiącego się, że jest wychowane w tradycjach Konstytucji 3 maja, a przytem tak niepraworządnego i niesfor nego, że już 4 lata po uchwaleniu sobie Konstytucji wyrzeka jej się i ją nogami depta, dla tego społeczeństwa będą miały przyszłe pokolenia tylko pogardę. A wtedy karta się odwróci. Wtedy stanie w Alejach Ujazdowskich pomnik dla Szkoły Podchorążych i Poznańczyków z datą 12 maja 1926, a popiersie pułk. Paszkiewicza widnieć będzie w gmachu Podchorążówki na najszczytniejszem miejscu.

Temu nikt przeszkodzić nie potrafi! Bo za nas pracować będzie czas, od nikogo niezależny. I już pracować zaczął!

Polanka, w czerwcu 1926.

Gen. Stanisław Haller.

Ps. Nie wymieniłem w powyższem opowiadaniu osobno oddziałów i osób, które się szczególnie odznaczyły. Jest ich bardzo dużo, a nie miałem dotąd możności zebrać wyczerpującego ich spisu.



M5080